Nr. 236. Lwów — Sobota dnia 12 Października. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś | św. Maksymiliana | Kyriaka
Jutro | F. 20 po Św. Edw. | N. 19 po S. Hł. 2
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 6 m. 21, Zachód „ „ 5 m. 10. Długość dnia godzin 10 minut 49. Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Z za kordonu.

Od lat kilku stara się rząd rosyjski zupełnie ujednostajnić administracyę na Litwie i Białorusi, a także na Wołyniu, Podolu i w całej kijowszczyźnie z administracyą rdzennie rosyjskich gubernij. Społeczeństwo rosyjskie, o ile ono daje wyraz swym przekonaniom w prasie, usilnie przemawia za takiem zrównaniem administracyjnych urządzeń, a to dlatego, że — zdaniem Rosyan — kraje litewskie i ruskie, zwane oficyalnie północno-zachodnim i południowo-zachodnim, niczem się nie różnią od okolic wielko-rosyjskich. Pierwszym krokiem do takiego zrównania jest zniesienie jeneralnych gubernatorstw w Wilnie i Kijowie, a drugim — wprowadzenie tak zwanych „naczelników ziemskich" — opiekunów, sędziów i administratorów w jednej osobie. Jeneralni gubernatorowie posiadają w Rosyi wyjątkowe prawa i pełnomocnictwa; wolno im zmieniać ogólne przepisy stosownie do miejscowych wymagań idei państwowej; nie potrzebują zasięgać opinii ministrów; sami co roku składają monarsze raport o stanie kraju, o tem, co zrobili i co zamierzają zrobić, a te zamiary nie mogą być koregowane przez żadnego ministra z osobna, lecz tylko przez komitet ministrów, który nie jest tem, czem w rządach europejskich są „gabinety", albowiem ów komitet składa się oprócz ministrów z wielu dygnitarzy, zajmujących różne stanowiska, a nawet z takich, którzy już nie pełnią żadnej służby; w razie niezgodności owego „komitetu" z jeneralnym gubernatorem rozstrzyga monarcha. Z tego widać, że władza jeneralnych gubernatorów jest prawie dyskrecyonalna, jaka się daje tylko wielkorządzcom świeżo zdobytych krajów. Zwiększa się ona jeszcze wtedy, gdy jeneralny gubernator jest zarazem dowódzcą wszystkich wojsk, rozlokowanych na obszarze, podlegającym jego administracyi. Takich jeneralnych gubernatorstw jest w europejskiej Rosyi tylko cztery: warszawskie, finlandzkie, litewskie i kijowskie. Otóż przeciwko istnieniu dwóch ostatnich, jako już niepotrzebnych, zaczęto występować od chwili wstąpienia na tron Mikołaja II. Po zgonie wielkorządzcy wileńskiego jen. Trockiego nie zamianowano nikogo ani szefem wojsk, ani zwierzchnikiem cywilnej administracyi; prowizoryum trwało parę miesięcy, poczem ukazem carskim postanowiono, że cywilnemi sprawami Litwy powinni tymczasowo zajmować się ministrowie. Trwa ten stan dotąd. Teraz szefem wojsk zamianowano jenerała Garczyna, który dotąd służył w gwardyi, ale władzy cywilnej mu nie powierzono. Prasa petersburska pisze z tego powodu, że litewskie jeneralne gubernatorstwo już nie odżyje, a i w Kijowie będzie zniesione, gdy ustąpi jen. Dragomirów. Tamtejsi obywatele nie mają najmniejszego powodu do żalu po tym urzędzie, bo on istniał tylko po to, aby dokuczać. Pozostaną tylko gubernatorowie, zależni od ministrów, a ci oczywiście muszą się kierować przepisami ustaw, bo nie posiadają żadnych specyalnych pełnomocnictw.

Naczelników ziemskich już wprowadzono w witebskiem, smoleńskiem i mohylowskiem. W innych guberniach zaczęto robić przygotowania do tej „reformy". Wołyń już podzielono na rewiry — po rosyjsku „uczastki" — którymi będą zarządzali naczelnicy ziemscy. Każdy z nich w zasadzie musi być Rosyaninem i koniecznie prawosławnym, ale jak dotąd, wybrano na te urzędy samych miejscowych obywateli, przeważnie dotychczasowych sędziów pokoju.

W Królestwie Polskiem zwołano komisyę dla zbadania stosunków włościańskich. Orzekła ona, że w ustroju gminnym konieczne są bardzo rozległe zmiany, albowiem wójtowie z pisarzami dopuszczają się nadużyć, zwłaszcza przy rozkładzie podatków. Sądy gminne z sędziami wybieralnymi postanowiono zachować i nie zmuszać do prowadzenia rozpraw po rosyjsku. Nadto komisya orzekła, że dla polepszenia gospodarstw włościańskich koniecznie trzeba przeprowadzić komasacyę gruntów, a znieść szachownice i serwituty.

Archeologiczne odkrycie.

W Azyi Środkowej, na wschód od stepu Kirgizów, leży ogromna pustynia zwana Chińskim Turkiestanem. Rośnie tam wątła popielata trawa, a mieszkają tylko koczujące ludy. Podczas ostatnich chińskich zawikłań, Rosya rozciągnęła nad tym krajem swój protektorat, aby od napadów zabezpieczyć swe sąsiednie ziemie. Skorzystali z tego archeologowie, którzy od dawna wiedzieli ze starych skryptów sanskryckich, że owa kraina była niegdyś bogata i ludna. Pod kierunkiem angielskiego archeologa Steina udała się w te strony naukowa wyprawa, której rząd rosyjski oddał do dyspozycyi oddział kozaków uralskich. Poszukiwania tej ekspedycyi dały nadzwyczajny rezultat. Odkopano duże miasto, tak dobrze zachowane pod grubą warstwą słonego piasku, że nietylko domy pozostały nietknięte, ale nawet stoją drzewa i krzewy skamieniałe. Odkopano już kilka ulic; wszystkie one są proste jak struna, przecinają się pod prostymi kątami, były ocienione drzewami; każdy dom stał w ogródku i każdy przedstawia kamienny czworokąt, nakryty baniastą murowaną kopułą z otworem w górze. Wewnętrzny rozkład budynków jest taki, że kopuła opiera się na słupach, postawionych w koło, a od tych słupów do zewnętrznych ścian budynku biegną przegródki z cegły, niesięgające do pułapu. Były to więc pokoje sypialne, podczas gdy środek budynku, pod otworem w kopule, widocznie spełniał rolę salonu. W słupach są wnęki, a w nich — bożkowie, półki z naczyniem i zwoje jedwabnych materyi, zapisanych sanskryckimi znakami. Odkopano także świątynię buddyjską. Ciekawe jest to, że znaleziono sprzęty bronzowe, które z pewnością są rzymskiego pochodzenia; znaleziono także sprzęty chińskie, zupełnie takie, jakich dziś mnóstwo w dolinie rzeki żółtej; i znaleziono niewątpliwe dowody istnienia w tem mieście chrześcijaństwa. Ze skryptów sanskryckich się przekonano, że wszędzie dokoła miasta był kraj gęsto zaludniony, cywilizowany i handlowy. Stein w swym liście, ogłoszonym w *Timesie*, robi przypuszczenie, że mieszkańcy tego nieznanego miasta byli buddystami hinduskiego pochodzenia, ale dodaje, że ta kwestya będzie rozwiązana zapewne nieprędko, albowiem mogił nie ma, szkieletów niepodobna znaleźć, bo zmarłych palono. Sam sanskryt, którego w mieście widocznie używano, nie może być wskazówką narodowości mieszkańców, ponieważ przed wielką powodzią ludów mongolskich sanskryt był niezmiernie rozpowszechniony w Azyi, jak łacina w Europie w wiekach średnich. Miasto zginęło niewątpliwie już po Narodzeniu Chr. Pana, a jakim sposobem zginęło — to istna zagadka. Bo gdyby w skutek mongolskiego najazdu, który wszystko burzył i zabijał, a resztki oddawał na pastwę żywiołów, to byłyby ślady zniszczenia, dokonanego orężem, a takich śladów nie ma; gdyby zaś wskutek jakiejś katastrofy elementarnej, nagłej, jak nagłą była ta, która pogrzebała Pompeję, toby odgrzebane miasto przedstawiało widok konwulsyjnego konania. Tymczasem nie znaleziono w niem żadnych szkieletów, ani ludzkich, ani zwierzęcych, ani kosztownych ozdób, ani monet. Przedstawia się ono jak dom, z którego wynieśli się ludzie, zabrawszy wszystko, co przedstawiało jakąkolwiek dla nich wartość; nie zabrali tylko pospolitych sprzętów i jedwabnych wstęg z namalowanemi na nich sanskryckiemi pismami. Przypuszcza więc Stein, że chyba jakaś dzika horda mongolska — jedna z tych, które później dotarły do Polski — zdobyła owo miasto i całą jego okolicę, uprowadziła wszystkich mieszkańców i potem ich sprzedawała na rynkach Azyi Mniejszej, a kraj, wyludniony w ten sposób, zrabowany, odcięty od świata mongolskiemi hordami, które się rozsiadły nad Wołgą, zwolna się pokrywał piaskami pustyni, aż znikł pod nimi, nie przekazawszy ludzkiej pamięci nawet nazwy swojej. Zacznie się teraz odczytywanie pism sanskryckich na jedwabnych wstęgach — i tak może będzie wydarta pustyni tajemnica istnienia tego kraju i tajemnica zbrodni, popełnionej na nim.

Dekadencya socyalizmu. — Bojkot Luegera.

Piszą nam z Wiednia, 10 października:

Znamienną, wspólną cechę ostatnich wyborów sejmowych w Galicyi, Węgrzech i Czechach stanowi zupełna porażka socyalistów. Nie zdobyli oni ani jednego mandatu. Rok 1897 oznacza wyraźny zwrot w rozwoju socyalizmu w Austro-Węgrzech. Dawniej socyaliści zaręczali, że massy stoją po ich stronie, a jedynie zbyt ciasne ustawy wyborcze przeszkadzają uwydatnieniu tej prawdy w wyborach. Reforma r. 1896 stworzyła nową 5-tą kuryę powszechnego głosowania. Gdyby owe deklamacye socyalistyczne z przed r. 1896 były się zgadzały z rzeczywistością, jeżeli nie wszystkie, to przynajmniej większa część 72 mandatów nowej kuryi powszechnego głosowania byłaby przypadła socyalnej demokracyi. Tymczasem w pierwszych ogólnych wyborach r. 1897 zdobyła z nich tylko 14.

Ale można było wtedy mniemać, że jedynie brak wprawy przeszkodził znaczniejszym zdobyczom socyalnej demokracyi. Pessymiści twierdzili wtedy, że na początek 14 mandatów — to aż nadto, jako groźna wróżba na przyszłość. Przy każdych następnych wyborach zwiększy się zastęp socyalistycznych posłów! — zapewniali z obawą przeciwnicy socyalizmu, z ufnością jego zwolennicy. Drugie ogólne wybory, przeprowadzone na podstawie nowych ustaw w r. 1901, zadały kłam tym przewidywaniom. Nie tylko zastęp posłów socyalistycznych nie zwiększył się, lecz przeciwnie zmniejszył się o 4. Stare przysłowie opiewa, że kto nie postępuje naprzód, ten się cofa. To stosuje się mianowicie do młodych stronnictw politycznych. Młodemu stronnictwu, które się nie zwiększa, grozi upadek. W Niemczech i Francyi od r. 1870 zastęp posłów socyalistycznych przy każdych ogólnych wyborach zwiększał się, czasem znaczniej, czasem mniej znacznie, ale ciągle się zwiększał. W Austryi po efemerycznym, względnym sukcesie r. 1897, nie tylko się nie zwiększa, lecz zmniejsza się. O tem świadczą ostatnie wybory do Rady państwa.

Teraźniejsze wybory sejmowe w Galicyi, Węgrzech i Czechach stały się kontrpróbą, która stwierdziła ów fakt. Pomimo podejrzanych aliansów demokratycznych, ani jeden socyalista nie zdobył mandatu poselskiego do Sejmu galicyjskiego. Z 413 mandatów sejmu węgierskiego, ani jeden nie przypadł socyalistom, chociaż stawili około 50 kandydatów i chociaż jest rzeczą wiadomą, że otrzymali z zagranicy znaczne subwencye na te wybory. Wprawdzie w Węgrzech nie istnieje dotąd suffrage universel i też pewnie zdrowy zmysł polityczny Madziarów nadal opierać się będzie wprowadzeniu tego równie niedorzecznego, jak skompromitowanego trybu wyborczego. Ale w Węgrzech nie istnieje też żadna kurya wyborcza, do urny wyborczej przystępują, zwłaszcza w większych miastach szerokie masy, a pomimo tego — żaden socyalista nie został wybrany.

W Czechach w pewnych okolicach stanowczo przeważa ludność robotnicza. W pobliżu wielkich kopalń, tudzież dokoła miasteczek fabrycznych w północnych Czechach, górnicy i robotnicy fabryczni tworzą znaczną większość ludności okolicznych włości. Według urzędowej statystyki z r. 1896 w Czechach zatrudnionych było 1,200.000 osób w przemyśle, a tylko 1,100.000 w rolnictwie. Właśnie w gminach włościańskich socyalizm powinienby zdobywać mandaty, gdyby istotnie prąd socyalistyczny wzmagał się. Przy ostatnich wyborach akcyę socyalnej demokracyi ułatwiał świeżo wprowadzony tryb bezpośredniego wyboru w gminach włościańskich. Pomimo tego socyaliści w przedwczorajszych wyborach nie zdobyli ani jednego mandatu.

To wszystko dowodzi niezawodnie — dekadencyi socyalnej demokracyi w Austro-Węgrzech.

Najtrudniej wykorzenić stare przesądy i zabobony towarzyskie. Od wieków Kościół i ustawy państwowe walczą przeciwko pojedynkomanii. W roku zeszłym, wskutek znanej sprawy hr. Ledóchowskiego i margrabiego Tacolego ruch przeciwko pojedynkom znacznie się rozwinął w Austryi. Nadto przedwczoraj wydarzył się tutaj znowu pojedynek o tragicznym rezultacie. To wszystko jednak nie usuwa, ani nawet nie osłabia starych przesądów.

Świadczy o tem występ hr. Attemsa. Zaproszony z innymi dyrektorami kongresu ogrodniczego przez p. Luegera na ucztę do ratusza, hr. Attems odesłał zaproszenie, załączając swój bilet wizytowy, na którym podkreślił wyrazy „c. k. major". To miało znaczyć, że hrabia i major Attems nie przyjmuje gościny u osoby, która wzbrania się stanąć do pojedynku.

Dzienniki napomknęły, że hr. Attems także innych członków kongresu usiłował odwieść od przyjęcia zaproszenia p. Luegera. W liście do *Vaterlandu* hr. Attems zapewnia, że w tym kierunku nie czynił żadnych kroków, „co byłoby zbyteczne, ponieważ i tak każdy austryacki oficer i szlachcic (cavalier) wie sam, co w takim razie wypada uczynić. Zasady honoru i stanowisko gentlmana są tak wyraźnie określone, że w tym względzie nie może zachodzić żadna wątpliwość".

Publicznie zatem hr. Attems wygłasza przekonanie, że dr. Lueger, ponieważ nie przyjął wyzwania na pojedynek (Ofenheima, jak dawniej Etienne'a i Veigelsberga) jest wykluczony z towarzystwa gentlmanów i że honor nie pozwala żadnemu oficerowi i szlachcicowi przyjąć zaproszenia od p. Luegera na kolacyę! I to pod świeżem wrażeniem tragicznego końca przedwczorajszego pojedynku.

Cóż wobec takiej siły przesądu znaczą najostrzejsze ustawy przeciwko pojedynkom? J. J. Rousseau miał wielką racyę, zauważając: „Mettre la loi au dessus de l'homme est un problème en politique, que je compare à celui de la quadrature du cercle en géométrie". (Chcieć narzucić człowiekowi prawo przeciwne jego naturze, uważam za taką samą niemożliwość w polityce, jaką jest kwadratura koła w geometryi.

Mowa prof. Rydygiera.

Wczoraj odbyła się inauguracya roku szkolnego na Uniwersytecie lwowskim, a ponieważ istnieje stary zwyczaj, że podczas takiej inauguracyi każdoczesny rektor wypowiada rodzaj programowej mowy do młodzieży, więc też i tegoroczny rektor, dr. Rydygier, wygłosił zwyczajową oracyę. Włożył w nią jednak tyle serca i tyle głębokich myśli, że warto, aby ją poznało całe społeczeństwo, zwłaszcza, że ona szerokim swoim zakrojem da się snadno zastosować nietylko do naszej akademickiej młodzieży, ale do całego naszego narodu.

Rektor Rydygier mówił:

Największe złe w naszem społeczeństwie i najniebezpieczniejszą jego chorobę widzę w braku poczucia obowiązku, z czego wypływają wszystkie inne niedomagania, jak nadmierna chęć używania i t. p. Porywamy się nieraz do najtrudniejszych zadań, jesteśmy zdolni do największego poświęcenia, ale ciche i skromne codzienne wypełnianie swych obowiązków mało znajdzie u nas zwolenników. Znam wszystkie trzy części naszej ojczyzny dość dokładnie, ale bodaj nigdzie nie widziałem takiego lekceważenia i niewypełniania obowiązków, jak u nas właśnie. Nieraz zdawało mi się, jakoby wystarczało, że coś trzeba z obowiązku zrobić, żeby to zohydzić, do tego zniechęcić.

Chcąc należycie wypełniać swe obowiązki, trzeba je dokładnie poznać.

To też niech mi wolno będzie na początku nowego roku szkolnego po krótce zastanowić się nad obowiązkami profesorów i uczniów Uniwersytetu, żeby jad nie dosięgnął głowy i serca narodu.

Zawód profesora Uniwersytetu jest tak wzniosły, tak wysoki, że ten mu tylko podoła, kto go całem sercem pokochał, kto mu wszystkie swe siły poświęci. Pracować nad rozwojem nauki, przyczyniać się do jej postępu, torować jej nowe drogi — to najpierwsze zadanie profesora. Niemniejsze jednak i to, żeby miłość i zasady nauki wszczepiać w młody a podatny umysł młodzieży akademickiej. Jedno i drugie zadanie szczytne jest i godne wytężenia wszystkich sił naszych — trudno w obu kierunkach dojść do doskonałości, szczęśliwy, komu przyznano choćby tylko w jednym mistrzostwo. A jednak nie da się zaprzeczyć, że ten zdoła skuteczniejszą rozwinąć działalność nauczycielską u młodzieży, która już wyrosła ze szkoły i samodzielnie umie myśleć, kto zasłynął jako badacz w nauce.

Przyjemniejszem dla każdego z nas zadaniem jest bezwątpienia część pierwsza: samodzielne badania naukowe. Wszakżeż nie inną drogą dochodzi się do katedry profesorskiej, jak badając tajniki nauki na obranem specyalnie polu. Jak miłe zadowolenie sprawiają nam ciche te noce spędzone nad książkami w dociekaniu nowych zagadnień, praca natężona w bibliotekach lub laboratoryach, podróże podjęte w celach naukowych. Ileż w tem przyjemności, jeżeli nam się udało dorzucić do ogólnego skarbca nauki nową myśl, przyczynić się do postępu w pracy cywilizacyjnej wszechświata. Do wytrwania w tej pracy, do wypełniania tych obowiązków nikt nas zachęcać nie potrzebuje, wszak ich zamiłowanie zaprowadziło nas do naszego zawodu, który każdy z nas tak ukochał, że dla każdego, rzekłbym, jest świętym!

Mozolniejszą i na pierwszy rzut oka może mniej zachwycającą i ponętną częścią naszego zawodu jest codzienne nauczanie. — A jednak jakie to wzniosłe i piękne zadanie rozwijać młody umysł, wtajemniczać go coraz głębiej w tajniki nauki ścieżkami nieraz zawiłemi — umysł na tyle przygotowany, że pojąć już może i najtrudniejsze zagadnienia, a tak rozbudzony, że z chciwością szuka prawdy. Cóż może dać większe zadowolenie nad to, jeżeli widzimy, że nasze najgłębsze myśli pojmują inni, że nasze pojęcia, idee nasze przechodzą w młode umysły — mnożą się niejako w tysiączny sposób, — że przez uczniów naszych wsiąkają w coraz to szersze koła — coraz dalej a dalej, i że tak stajemy się krzewicielami prawdziwej kultury w najszerszych masach, we wszystkich warstwach naszego społeczeństwa. Szczytne to powołanie i zadanie profesora Uniwersytetu, o którem niedawno z zachwytem i w tak wymownych słowach wspominał tu obecny dawniejszy nasz, a do dziś szczerze szanowany i niemniej ukochany profesor.

Do tych dwóch głównych obowiązków dodałbym w naszem położeniu jeszcze trzeci, nie wszędzie i nie przez wszystkich uznawany, a jednak według mego zdania nie mniej ważny. Tym obowiązkiem sądzę jest kierowanie młodzieżą i po za wykładami do pewnego stopnia. Nie mam tu na myśli nadzoru w pojęciu szkół średnich, ale chciałbym, żeby profesorowie przykładem swoim, swojem zamiłowaniem nauk i pracy naukowej, jako starsi przyjaciele rozniecali zapał w młodzieńczych umysłach do tych samych ideałów.

Niemałe też wymagania stawia kraj i ojczyzna do profesorów Uniwersytetu na polach niepołączonych ściśle z zadaniem uniwersyteckiem, odzywając się głosem stanowczym rzymskiego poety „poscimur", aby ten, co tak wysoko stanął na świeczniku, przyświecał we wszystkich kierunkach. Nie możemy się od tych wymagań usuwać — my polscy profesorowie mniej, niż profesorowie innych narodów. To też obie nasze wszechnice — tak krakowska, jak nasza — w ostatnich latach bogatą składały daninę w tym kierunku, że wspomnę tylko o Dunajewskim, Rittnerze, Bobrzyńskim, Bilińskim, Madeyskim, Pinińskim, Piętaku, ks. Bilczewskim i ks. Pelczarze. Co najlepszych swych synów oddawały nasze wszechnice na usługi publiczne — chluba to dla nas, ale, jak już powiedziałem, chluba bardzo drogo okupiona. Ofiary te nie powinny przechodzić pewnych granic, jeżeli nie mają wyjść na szkodę Uniwersytetów. A czynni profesorowie powinni te wymagania poboczne o tyle tylko podejmować, o ile to nie przeszkadza głównemu ich zadaniu, zdwojoną pracą powinni zadość czynić zdwojonym obowiązkom.

Powiedzieliśmy na początku, że w Uniwersytecie to głowa i serce narodu. Trudno powiedzieć, która część ważniejsza. Próżne dociekanie chcieć rozstrzygnąć, czy prawidłowa czynność mózgu, czy serca bardziej jest potrzebna do zdrowego funkcyonowania całego ustroju. To też niemniej ważne obowiązki ciążą na Was, młodzi przyjaciele, jak na Waszych profesorach. Często się mówi: młodzież to przyszłość narodu. I cóż od tego słuszniejsze! Ale często to się powtarza tylko na to, żeby schlebiać młodzieży, a ja Wam to mówię, żeby Wam przypomnieć wzniosłe Wasze powołanie, ale i trudne obowiązki Wasze! Taka będzie przyszłość narodu, jak Wy pojmiecie i wypełniać będziecie te obowiązki podczas Waszego pobytu na Uniwersytecie, jak Wy się przygotujecie do przyszłej pracy. Wszyscy wysoko cenimy największy klejnot Uniwersytetów: w o l n o ś ć n a u k i.

I na straży tej wolności z pewnością równie czujnie stoją Wasz rektor i Wasi profesorowie, jak Wy sami. Za tem nie idzie, żeby wolność ta miała wyrodzić się w swawolę, wolność nauki w wolność nieuczenia się. Wolno Wam wybierać sobie przedmioty, do których czujecie szczególną skłonność: medykowi wolno przybrać sobie prelekcye z filozofii, prawnikowi z teologii, teologowi z prawa lub historyi itd. Wolno Wam bardziej lub mniej się natężać, w krótszym lub dłuższym przeciągu czasu kończyć swe studya. Nawet co do życia prywatnego właśnie ukochaną swą młodzież akademicką otacza tak Uniwersytet, jak i społeczeństwo całe taką pobłażliwością i miłością, że dużo jej uchodzi, co w późniejszem życiu źle zostałoby przyjętem. Nikt nie myśli, wzbraniać Wam zabaw i rozrywek, nikt bardziej, niż Wasz rektor nie jest przeświadczony o prawdziwości zdania naszego wieszcza:

Lepsza w maju jedna chwilka
Niż w jesieni całe grudnie.

Ale niech te zabawy, niech te rozrywki będą godnemi obywateli Uniwersytetu.

Wolno Wam użyć, ale nie wolno Wam zmarnować Waszej młodości, bo taką będzie przyszłość narodu, powtarzam, jakie Wasze przygotowanie tutaj na uniwersytecie. Takich naród będzie miał duszpasterzy, prawników, lekarzy i nauczycieli, na jakich Wy się tutaj przygotujecie. A tylko wtenczas naród wysoko stanie, jeżeli młodzież wcześnie przyzwyczai się do pracy i ścisłego wypełniania obowiązków.

Nie przypadek rządzi w świecie,
Nikt nie stawia gmachu z błota,
A największy rozum-cnota.
Bo ten tylko więzy przetnie,
Kto namaszczon cnoty znakiem.
Tak do Polski, jak do Pana
Iść się musi drogą jedną:
Tą, co nigdy nie skalana.

Te wzniosłe słowa Krasińskiego niech Was zachęcają do pełnienia obowiązków nietylko w tym roku szkolnym, ale zawsze!

Jeżeli kto, to Wy młodzi przyjaciele, powinniści dobrze użyć tego czasu zasiewu, mając z łaski najlepszego Cesarza i Króla naszego zupełną swobodę i wolność w naukach i pielęgnowaniu ideałów naszych Z tej swobody powinniście korzystać za siebie i za innych, którzy w ciężkich warunkach zaledwie oddychać mogą, a mimo to dają Wam tak ładny przykład, jak poważnie już za młodu pojmować należy obowiązki kształcenia się na przyszłych obywateli ojczyzny.

Wytężmy więc wszyscy całe nasze siły, żeby imię nauki polskiej wznieść tak wysoko, otoczyć je takim blaskiem, że zedrzeć go nie zdoła, ani blasku jego zmniejszyć żadna brutalna siła, ni wściekłość zażarta nikczemnych dusz!

Razem młodzi przyjaciele!!

* * *

Mowę rektora Rydygiera uwieńczyła młodzież gorącymi oklaskami. Sądzimy że takimi samymi oklaskami uwieńczy ją całe nasze społeczeństwo.

Pożegnania marszałka kraju.

Marszałek Badeni, otrzymawszy wczoraj urzędowe zawiadomienie o nominacyi nowego marszałka kraju, złożył wizyty pożegnalne wszystkim członkom Wydziału krajowego i wystosował do gremium urzędników Wydziału zaproszenie na audyencyę, aby się mógł z nimi pożegnać. Audyencya odbyła się w południe w sali Unii Lubelskiej. Hr. Badeni zawiadomiwszy urzędników, że Cesarz zamianował Andrzeja hr. Potockiego nowym marszałkiem, wzywał urzędników, aby tak z urzędniczego, jak i obywatelskiego obowiązku usilnie starali się ułatwiać zadanie nowemu marszałkowi, zwłaszcza, że początek dla każdego i na każdem stanowisku jest trudny. Żegnając się tedy z urzędnikami, podniósł ich zalety charakteru, ich pracę, poważne pojmowanie obowiązków, ducha obywatelskiego, — ponadto zaś wskazał, że w urzędowaniu umieli być zawsze bezstronnymi i objektywnymi, przez co przyczynili się do powagi i znaczenia Wydziału krajowego w całym kraju. „Sprawiedliwą, bezstronną i przedmiotową — mówił hr. Badeni — musi być każda władza, ale taką samą, a nawet pozorów partyjności strzedz się musi ta władza, która nie rozporządza żadnymi środkami przymusowymi, lecz posłuch i znaczenie jej polega wyłącznie na powadze, uznaniu i zaufaniu, jakie sobie sama w całym kraju zjednać potrafi. Zwracam się szczególnie do starszych urzędników i kierowników poszczególnych działów, by te najlepsze tradycye urzędników Wydziału krajowego nietylko sami przechowywali, ale nadto starali się je wpoić w młodszych kolegów radą, przykładem i wskazówką, — a gdyby tego zachodziła potrzeba i stanowczem żądaniem".

Następnie mówił hr. Badeni o konieczności szybkiego załatwiania każdej sprawy, bez czego nie ma administracyi, lecz tylko jej parodya.

„Żegnam się dzisiaj z Wami — kończył mówca — ale się z Wami nie rozstaję. Ustępuję z krzesła marszałkowskiego, wracam do szeregu, wracam, ani nie zrażony, ani nie zniechęcony, wracam tylko z jedną myślą, z jednem życzeniem, bym jako szeregowiec tak krajowi służyć potrafił, jak mu służyć chcę. W tej pracy spotkamy się nieraz, będziemy zaprzężeni do jednego wozu, a wierzcie mi, każdy dodatni rezultat Waszej pracy, Waszych usiłowań, każda pożyteczna inicyatywa, każdy krok do postępu cieszyć mię będzie podwójnie, bo naprzód dlatego, że przyniesie pożytek krajowi, a potem, bo będzie potwierdzeniem mego sądu o Was, da mi możność podniesienia, podkreślenia i uznania Waszej pracy.

A na zakończenie życzę Wam tego, w czem sam w ciągu sześciolecia w niejednej trudnej chwili szukałem oparcia. Życzę Wam w pracy urzędowej i w życiu swobody myśli i zadowolenia wewnętrznego, które daje zawsze uczucie spełnionego obowiązku".

Na serdeczne to, drżącym od wzruszenia głosem wypowiedziane pożegnanie, odpowiedział radzca Wydziału krajowego dr. Józef Ekielski. Mówca zapewnił, że rozstanie się z hr. Badenim napełnia urzędników szczerym

gorącym żalem; w sercach ich pozostanie niezatarte uczucie wdzięczności dla tego światłego przewodnika; urzędnicy składają mu serdeczne życzenia powodzenia w dalszej pracy dla dobra kraju, które hr. Badeni zawsze i przedewszystkiem miał na względzie; mowca zakończył zapewnieniem, że świetny przykład hr. Badeniego wytrwałej, sumiennej pracy, ścisłego spełniania obowiązków — przeniknął urzędników i nie zatrze się nigdy.

Hr. Badeni pożegnał się następnie serdecznie z każdym z urzędników.

* * *

Wieczorem o godz. 6 jawili się przed ustępującym marszałkiem na audyencyi profesorowie wydziału lekarskiego Uniwersytetu lwowskiego pod przewodnictwem dziekana dra Obrzuta. Profesorowie w serdecznych wynurzeniach dziękowali hr. Badeniemu za to, że za jego współudziałem wzniesione zostały za jego urzędowania wspaniałe kliniki uniwersyteckie, za opiekę nad szpitalami, za orędownictwo w sprawie płac asystentów szpitalnych.

Przybył też rektor akademii weterynaryi dr. Szpilman i dziękował hr. Badeniemu za opiekę, użyczaną temu zakładowi naukowemu. Po oficyalnej części pożegnania, wywiązała się ożywiona, swobodna pogadanka. Hr. Badeni był — jak zawsze — w wybornym humorze. W rozmowie z prof. drem Marsem, wybranym na posła do Sejmu z wielkiej własności ziemi sądeckiej, zauważył żartobliwie: „Słyszałem, że pan profesor przechodzi do opozycyi; „ich bin dabei“, teraz jestem wolny“.

* * *

Wczoraj wieczorem polecił hr. Badeni przenieść z biura marszałkowskiego wszystkie rzeczy, stanowiące jego własność prywatną, do swego pałacu przy ul. Trzeciego Maja. Dziś wyjeżdża hr. Badeni do swego majątku, Koropca.

Co i o czem piszą.

Bardzo dobrze ocenia działalność ustępującego marszałka Badeniego *Czas* krakowski. Dotyka on także tej psychologicznej zagadki, (która jednak dla wielu wtajemniczonych w zakulisowe sprawy wcale zagadką nie jest): dlaczego marszałek Badeni ultrakonserwatysta i ultraarystokrata był zawsze i jest dotąd uwielbiany i czczony przez najskrajniejszych radykałów i demokratów? Uwagi *Czasu* na ten temat powtarzamy bez komentarza:

O pracowitości, pilności i wytrwałości ustępującego marszałka krajowego powiedział już w Sejmie przed kilkoma laty Dunajewski, że podziwiać je łatwo, ale niepodobna naśladować. — Nie wielu mieliśmy w kraju ludzi, którzyby byli tak oddani sprawie publicznej i z takiem zaparciem się siebie i poświęceniem dla niej pracowali, jak ustępujący marszałek. Niezwykła bystrość umysłu i olbrzymia pamięć szła w parze z tą rzadką — u nas szczególnie — ochotą wglądania wszędzie i czuwania nad wszystkiem. Niepospolity dar obejmowania wszystkich bieżących spraw kojarzył się z żelazną energią, która umiała pokonywać przeszkody i popychała do ciągłego życia, ruchu i pracy.

W naszych zwaśnionych stosunkach publi- [illegible] nie w kojeniu i usuwaniu przeciwieństw, to w ich zasłanianiu. Historyk zanotuje też ten dziwny fakt, że ten marszałek, który wyszedł z konserwatywnej szlachty, w szeregach swoich wielbicieli liczył najzaciętszych tej szlachty przeciwników.

Gdyby stosunki naszego kraju były zupełnie pomyślne, gdybyśmy nie potrzebowali gruntownych reform, hr. Stanisław Badeni byłby był idealnym marszałkiem. — Prawie niepodobna bowiem wyobrazić sobie człowieka, którytby gospodarstwem krajowem lepiej potrafił administrować. Ale w naszych stosunkach, domagających się prawie wszędzie naprawy, ustępującemu marszałkowi brakowało jeżeli nie inicyatywy, to tej śmiałości i rzutkości, jaką posiadać powinni reformatorowie. I tutaj uderza odwrotna strona wspomnianego dziwnego faktu. Ten marszałek krajowy, takiem niezwykłem otaczany uznaniem przez żywioły postępowe i żądne zmian, był większym konserwatystą i większą miał obawę przed nowościami, niż ten odłam obozu konserwatywnego, do którego owe żywioły największą żywią nienawiść. Tem się tłómaczy, że marszałek hr. Stan. Badeni mimo obietnicy, niezałatwioną pozostawia reformę gminną i administracyjną. Sprawiedliwość jednak nakazuje przyznać, że raz pokonawszy obawę i zdecydowawszy się na przeprowadzenie jakiejś reformy, staje się po wejściu jej w życie najżarliwszym jej obrońcą. Tak było z kasami Raiffeisena, konwersyą długów krajowych i innemi sprawami.

Z głębokim więc żalem żegna kraj hr. Stanisława Badeniego i we wdzięcznem sercu zachowa jego poświęcenie dla sprawy publicznej, jego niestrudzoną pracę, niezwykłą zdolność kierowania obradami, umiejętność utrzymania powagi Sejmu nawet w chwilach grożących wybuchem namiętności.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 11 października.

Posiedzeniu wczorajszemu przewodniczył I-szy wiceprezydent p. Michalski. Przed przystąpieniem do porządku dziennego, zabrał głos dr. Maryański i wniósł interpelacyę: 1) czy i kiedy sprawozdanie komisyi pożyczkowej będzie przedłożone? 2) dlaczego delagaci podczas feryi Rady zaciągnęli pożyczkę w kwocie 400.000 K., mimo, że wedle § 35 lit. b) statutu Rady miejskiej, decyzya co do wszelkich pożyczek, należy jedynie do Rady miejskiej? 3) dlaczego delegaci, upoważnieni do załatwiania bieżących spraw podczas feryj i obowiązani do zdania sprawy ze swych czynności na pierwszem posiedzeniu Rady po feryach, sprawozdania takiego Radzie nie złożyli; czy więc i kiedy to nastąpi? Interpelacyę tę podpisali pp.: dr. Maryański, prof. Pawlewski, Szwejkowski, dr. Rucker, dr. Weigel, dr. Dulęba, dr. Radziszewski, dr. Loewenstein, dr. Lisiewicz, dr. Reiss, dr. Dziwiński, Drexler, Jonasz, dr. Lilien, prof. Dzieślewski, Gaberle, dr. Gerstman, dr. Ćwikliński, dr. Gryziecki, Schayer i dr. Stroynowski.

Interpelant wskazał na konieczność szanowania i ścisłego przestrzegania statutu, jakoteż trzymania się ram budżetu, jeżeli gospodarka gminy ma być dobrą. Jednakże w sprawach budowy wodociągu i teatru nie trzymano się budżetu; zamiast preliminowanych pierwotnie półtora miliona złr., Rada musiała następnie uchwalić aż 3 miliony zł. na budowę wodociągu, a jeszcze w planach rozmyślnie przemilczono koszta połączenia wodociągu głównego z domami, co pociąga za sobą jeszcze wydatek 300.000 złr. Na teatr, zamiast preliminowanych 700.000 zł., wydano — odliczywszy 300.000 złr., ofiarowane przez fundusz krajowy — 1,038.500 złr. Wskutek takich przekroczeń budżetu, stoimy w przededniu niedoboru i okaże się potrzeba nowej pożyczki. Co do pożyczki w kwocie 400.000 K., interpelant przyznaje, że zaciągnięcie jej było podyktowane nieodbitą potrzebą, mówca nawet sam uczestniczył w obradach nad tą sprawą; ale chodzi o to, dlaczego ona nie była przedmiotem obrad Rady miejskiej, która jest wedle statutu jedynie ku temu upoważniona i to pod rygorem, że uchwała prawomocna może być powzięta wtedy, gdy na posiedzeniu jest przynajmniej 50 radnych, oraz, że uchwała taka musi być powtórzona i to nie prędzej, jak w ośm dni po pierwszej uchwale. Interpelant nakoniec zaznacza, że myśl, która kierowała nim i licznem gronem jego kolegów przy układaniu tej interpelacyi, poczęta była bynajmniej nie w chęci wywołania jakichś ataków osobistych, lecz w pragnieniu, by gospodarka miejska szła normalnym torem.

Wiceprezydent Michalski odpowiedział: 1) że sprawozdanie komisyi pożyczkowej jest w druku, tymi dniami będzie radnym rozdane i na najbliższem posiedzeniu będzie na porządku dziennym; 2) że wprawdzie pierwszy raz słyszy, jakoby delegaci już na pierwszem po feryach posiedzeniu musieli zdać sprawę ze swych czynności, zwłaszcza, że były na porządku dziennym sprawy niecierpiące zwłoki; atoli p. Michalski polecił natychmiast sekretarzowi Rady, p. Zawistowskiemu odczytać sprawozdanie z uchwał zgromadzenia delegatów. Gdy sekretarz sprawozdanie to odczytał, wiceprezydent odpowiedział na trzeci punkt interpelacyi. Przyznaje on, że w kwestyi pożyczki 400.000 K. prezydyum może popełniło błąd, iż nie przedstawiło tej sprawy wcześniej, tak, by jeszcze pełna Rada mogła ją rozstrzygnąć. Jakkolwiek jednak to się stało, delegaci nie uważali się za nieuprawnionych do uchwalenia owej pożyczki. Spodziewane wpływy budżetowe nie nadeszły; tak np. zamiast spodziewanych 541.000 K. z podatku wodociągowego, wpłynęło jedynie 78.000 K.; magistrat nie naciskał śruby egzekucyjnej, nie chcąc narażać na to, by ukarani byli niewinni, t. j. by egzekwowano takich kontrybuentów, którzy wnieśli przeciwko wymiarowi podatku wodociągowego rekurs, oparty na słusznych podstawach. Tymczasem zaś czekały gminę rozmaite wypłaty, a gmina nie może przecież pozwolić na to, ażeby przedsiębiorcy czekali kilkanaście tygodni na swą należytość. Trzeba było więc koniecznie pożyczkę zaciągnąć; podjęto na razie tylko 200.000 K., a drugie 200.000 K. ma gmina podjąć z końcem b. m. Pożyczka ta jest krótka, płatna dnia 31 grudnia b. r., a pokrycie jej jest w budżecie przewidziane, fundusz miejski nie poniesie więc stąd żadnej straty. Co do rzekomego przekroczenia preliminarza na budowę wodociągów, wiceprezydent prostuje twierdzenie dr. Maryańskiego co do wydania dwa razy tyle, ile preliminowano; mianowicie najpierw uchwaliła Rada półtora miliona jako zaliczkę, gdy zaś były już dokładne plany, Rada uchwaliła łączny wydatek na wodociągi w kwocie 3 milionów złr. Zaś [illegible] czenie kosztów połączenia wodociągu z domami nie może być pomawiane prezydyum lub komisya wodociągowa, albowiem zawiniły tu jedynie fachowe organa techniczne, które o tym szczególe przy układaniu planów zapomniały.

Następnie wiceprezydent obala mniemanie dra Maryańskiego, jakoby stosunki finansowe miasta były opłakane. Wedle jak najpessymistyczniejszego obliczenia naczelnika izby obrachunkowej miejskiej wydatki po koniec grudnia wynosić będą 1,263.000 K., a spodziewane na pewno dochody, tj. takie, które absolutnie wpłynąć muszą 1,718.500 K., zatem po spłaceniu owej pożyczki 400.000 K., pozostanie jeszcze nadwyżka w kwocie 55.000 K. Mówca kończy tem, że przedstawianie finansów miasta w czarnych barwach nie jest pożyteczne, bo ani nie przysparza miastu honoru, ani nie wpływa korzystnie na materyalne interesy miasta (jak np. kurs obligów komunalnych); dlatego mówca podnosi ujemną stronę takich dyskusyj w Radzie miejskiej.

Dr. Maryański oświadczył, że z odpowiedzi wiceprezydenta jest zadowolony z wyjątkiem sprawy ostatniej pożyczki, która należała do Rady; postąpiono więc wbrew statutowi, jakkolwiek motywa były poniekąd słuszne. Ale właśnie dlatego należy się prezydyum delikatna uwaga, którą mówca proponuje w formie następującego wniosku: „Rada m. Lwowa wyraża opinię, że przy zaciąganiu pożyczek należy trzymać się statutu“.

Wiceprezydent oświadcza, że podda wniosek dra Maryańskiego pod głosowanie, konstatuje jednak, że na zgromadzeniu delegatów właśnie na wniosek pp. dra Maryańskiego i Gubrynowicza upoważniono prezydenta do zaciągnięcia owej pożyczki.

Prof. Pawlewski oświadcza, że „nauczka“, dana przez wiceprezydenta, aby nie wnosić interpelacyj, ujemne czyniących wrażenie o finansach miasta, nie przekonywa go, mówca bowiem tego rodzaju interpelacye uważa właśnie za wskazane, gdyż przekraczanie kosztorysów i budżetu jest częste, a mówca przy sposobności wskaże jeszcze kilka takich wypadków.

P. Kuźniewicz wyraża zdziwienie, że dr. Maryański ani jednem słowem na posiedzeniu delegatów pożyczce się nie sprzeciwił, oraz przypomina, że przed feryami postawił wniosek, ażeby na posiedzenia delegatów zapraszano wszystkich we Lwowie podczas feryj obecnych radnych, który to jednak wniosek nienależycie przez d-ra Małachowskiego poddany pod głosowanie, nie uzyskał należytego poparcia, jakkolwiek niewątpliwie sprawiłby, iż delegaci nie byliby dzisiaj stawiani w stan oskarżenia.

Dr. Głąbiński oznajmia, że komisya pożyczkowa miała jedynie pożyczkę sfinansować, tj. sprzedać obligacye i dostarczyć pieniędzy. Innych ani praw ani obowiązków nie miała. Tedy płonne są nadzieje, że sprawozdanie jej przyniesie np. sposób użycia pożyczki. Mówca wskazuje następnie, że jeśli Rada chce uderzyć na gospodarkę, niech przedewszystkiem zażąda od wszystkich fachowych komisyj sprawozdań z zarządu przedsiębiorstwami miejskiemi, bo dotąd, z wyjątkiem elektrycznej, żadna nie złożyła zamknięć rachunkowych nawet za rok 1899. Komisye te zaś, którym porucza się obowiązki bez należytych planów, siłą rzeczy zdobywają sobie wielką samodzielność.

Dr. Rucker wnosi, ażeby komisya regulaminowa zastanowiła się dokładnie nad unormowaniem obowiązków poruczonego zakresu działania komitetu delegatów i jak najrychlej przedłożyła Radzie stosowne wnioski.

P. Janowicz przypomina i ponawia w swojem imieniu dawny wniosek p. Riedla, postawiony przez komisyę-matkę, ażeby komisyom fachowym odebrać uświęcony tradycyą przywilej czynienia wydatków pieniężnych, albowiem wynikają stąd nieraz złe skutki, jak np. przedwczesne wypłacenie honoraryum p. Gorgolewskiemu za budowę teatru — przez komisyę teatralną.

Dr. Weigel wnosi, ażeby sprawozdania komisyj, zanim wejdą do Rady, były badane przez sekcye: finansową i techniczną.

Prof. Thulie wnosi, aby wnioski pp. Janowicza i dra Weigla przekazać komisyi regulaminowej, a nie uchwalać ich dorywczo natychmiast.

II wiceprezydent Ciuchciński zauważa, że prezydyum wielokrotnie upominało komisye, aby nie przekraczały kosztorysów, odpowiedzialność więc nie spada na prezydyum. Co do delegatów, to mówca sądzi, że najlepiej będzie, jeśli ustaną w lecie urlopy radzieckie, wówczas bowiem pełna Rada będzie mogła urzędować przez całe lato, a delegaci nie przyjdą do prowizorycznych rządów.

Prof. Pawlewski uważa wniosek p. Janowicza jako za daleko idący, albowiem nie wszystkie komisye przekraczają budżet i kosztorys.

Dr. Loewenstein wykazuje, że delegaci uchwalili pożyczkę 400.000 K. w 24 godzin po ostatniem posiedzeniu pełnej Rady, sądzi więc, że łatwo Rada mogła tę rzecz załatwić, nie zaś „pewien uboczny rząd“. Statut musi być przestrzegany, a Rada, zwłaszcza zaś zaprzysiężone prezydyum niech czuwa nad literą ustawy. Delegaci opierając się na prawie zwyczajowem, albo bezprawiu zwyczajowem, rządzą po za Radą. Ich zadaniem w myśl statutów jest czuwać nad przydzielonemi im dzielnicami, ale *wara im* do praw, zastrzeżonych Radzie. Obowiązkiem radnych jest czuwać nad gospodarką miejską i ją kontrolować. Jeżeli zaś delegaci rządzą na własną rękę i wyłamują się z pod kontroli, Rada nie może wypełniać swych obowiązków. Powiada dr. Głąbiński, że sprawozdanie komisyi pożyczkowej zawiedzie nasze nadzieje, bo dowiemy się tylko, jak sprzedano obligi. A czyż to nie jest ważnem i czy Rada nie powinna o tem wiedzieć — i to już dawno? Pan wiceprezydent powiada nam, że stosunki finansowe miasta są świetne. Niewątpliwie, ale mieszkańcy miasta są w stosunkach najnędzniejszych. Radni muszą dbać o interesa swych wyborców, jako płacących podatki, więc trzeba w Radzie podnieść złą gospodarkę i przekraczanie budżetów, bo jeśli się temu nie zapobiegnie, dla pokrycia niedoborów będą podwyższone podatki. Krytyka gospodarki właśnie sprawi tylko dobre wrażenie, natomiast wywarłaby złe wiadomość, że miastem rządzi nie uprawniony, tj. Rada, lecz jakiś rząd uboczny.

Przemawiał jeszcze p. Rawski, który podniósł brak ścisłego określenia obowiązków delegatów, [illegible] to, że właściwie w tej całej dyskusyi radni krytykują swoje własne uchwały.

Po przemówieniu dr. Maryańskiego jako referenta, p. Janowicz zapytuje dra Loewensteina, czy odwoła obrażające wyrażenia „delegatom *wara* do zastrzeżonych Radzie praw“.

Dr. Loewenstein: Ja panu Janowiczowi mogę ofiarować kilka tomów słownika Lindego, aby się przekonał, że wyraz *wara* nie jest obrażającym.

P. Janowicz apeluje do władzy przewodniczącego, a kilku radnych konferuje z nim poufnie.

Wiceprezydent Michalski do dra Loewensteina: Panowie delegaci zapytują, czy pan miał zamiar ich obrazić.

Dr. Loewenstein: Co!? co?! co?! Ja nie mam obowiązku dawać nikomu żadnej deklaracyi...

Powstaje małe zamieszanie, radny Janowicz szybko opuszcza salę, dra Loewensteina otacza grupa radnych i żywo rozprawiają na temat, czy *wara* jest wyrazem ubliżającym.

W głosowaniu uchwaliła Rada wniosek dra Maryańskiego o przestrzeganiu statutu przy zaciąganiu pożyczek, wniosek dra Ruckera co do obowiązków delegatów, oraz wniosek prof. Thulliego w kwestyi wniosków pp. Janowicza i Weigla.

Po godzinie 9-tej przystąpiono do porządku dziennego, lecz zdołano powziąć tylko II uchwałę w sprawie nabycia 11 sążni kwadratowych gruntu od M. Danka. Przy drugim punkcie, tj. w sprawie M. Danka o odszkodowanie za wstrzymanie budowy, zabrakło kompletu, zatem przewodniczący zamknął posiedzenie.

Z izby sądowej.

Lwów 11 października.

(Wojskowi przeciw dziennikarzom.)

Wczoraj po pauzie przesłuchiwano jeszcze w sprawie owych fatalnych ćwiczeń gimnastycznych na „kobyłce“ świadków Sokalskiego i Jankiewicza. Zeznawali oni w tym samym duchu jak poprzedni świadkowie. Jankiewicz, który sam raz przy takich skokach wywichnął sobie rękę, potwierdził to, co powiedział św. Wyskiel, że nie było ochrony, t. j. ludzi, którzyby pilnowali bezpieczeństwa dla zdrowia przy owych ćwiczeniach i że skakano w pełnym rynsztunku.

Potem przesłuchano powołanych przez prokuratora komendantów 10 i 11 pp., podpułkownika Pauera i kapitana Kniego, którzy wyjaśniali cel i urządzenie owych skoków gimnastycznych. Rozróżnili oni dwa rodzaje ćwiczeń w skoku: przez „kobyłkę“ (Bocksprung), który się wykonuje bez rynsztunku i przez baryerę, który się musi wykonywać z tornistrem na plecach. Przy obu jest dostateczna ochrona. Odsuwanie mostka od kobyłki o 10 kroków, jak to pisze *Głos*, jest niemożliwe; z tej odległości żaden gimnastyk by nie mógł skoczyć.

Następnie przewodniczący odczytał telegram z Przemyśla donoszący, że pułkownik Krulisz podróżuje po Niemczech. Obrońcy zażądali, żeby ambasada austryacka zawezwała władze niemieckie, by dostarczyły adresu p. Krulisza. Trybunał ten wniosek odrzucił, poczem przystąpiono do roztrząsania faktu 14, objętego artykułem „Z życia kasarnianego“. Opowiada w nim niejaki Żurawski — zasiadający teraz na ławie oskarżonych, — że w maju 1900 r. był świadkiem haniebnego znęcania się sierżanta Raczyńskiego z 10 pp. nad szeregowcem. Żołnierz ów podczas ćwiczeń upadł rozchorowawszy się, a Raczyński kopnął go, zaciągnął do rowu i kułakami zachęcał do powstania. Wreszcie zdecydowano się posłać po dorożkę i odwieźć żołnierza do szpitala.

Osk. Żurawski uzupełniając artykuł *Głosu* dodaje, że ów żołnierz upadł podczas ćwiczeń w skoku przez baryerę. Gdy feldfebel Raczyński zaczął poszturkiwać żołnierza, Żurawski prosił go, żeby się zmitygował, lecz Raczyński gburowato odrzekł mu, żeby się do tego nie mięszał. Potem zaciągnięto żołnierza na obornik, gdzie sierżant kopał go i kułakował. Gdy to nie pomogło, posłano po dorożkę, sierżant z innymi żołnierzami dźwignęli marudera z ziemi i zaciągnęli do dorożki, poczem sierżant wziął chorego w pół i rzucił na dorożkę tak silnie, że woźnica krzyknął: „Ta panie, pan mi dorożkę połamie“.

Świad. Łobazowa, wieśniaczka, opowiada ten fakt nieco inaczej. Pamięta, że dzień był bardzo gorący i jeden żołnierz upadł ze zmęczenia; koledzy go nacierali i cucili. Powiedziała wtedy: „biedne żołnierzysko“ i westchnęła, bo i ona sama ma dwóch synów w wojsku. Wtem na pagórku pokazał się jakiś starszy wojskowy i rzekł jej: „Niech go pani nie żałuje, on się tak zadał (symuluje)“. Ponieważ chory leżał na oborniku, sierżant przyszedł do niego i zaczął go poszturkiwać, mówiąc: „wstawaj, co tu będziesz na żydowskim gnoju leżał.“

Na tem przerwano rozprawę.

Dziś na wstępie rozprawy odczytał przewodniczący telegram od komendy przemyskiej, że aktów sprawy malwersacyi Machinka nie można dostarczyć, bo właśnie toczy się śledztwo. Obrońcy znowu zarzucają władzom wojskowym oporność i brak dobrej woli. Trybunał jest władzą, a nie stroną i na jego żądanie bez względu na toczące się śledztwo akta powinny być wydane. Dr. Zipper wnosi, żeby trybunał zwrócił się z zażaleniem na to postępowanie komendy przemyskiej do ministerstwa obrony krajowej i z prośbą o przynaglenie sądu garnizonowego w Przemyślu do wydania aktów sprawy Machinka. Oprócz tego zażądać należy od tego sądu, aby dał przynajmniej wyjaśnienie, o jaki fakt toczy się śledztwo przeciw Machinkowi.

Trybunał na razie wstrzymał się z uchwałą, aż nadejdą akta o defraudacyach feldwebłów Stępkowskiego i Sokoła w tym samym magazynie, którym zarządzał por. Machinek.

Potem przystąpiono do 15-go inkryminowanego artykułu p. t. „Niebezpieczna jazda“. Opisane w nim jest, jak raz w maju r. z. w Przemyślu cwałowało pewną ulicą dwóch żołnierzy artyleryi na koniach i najechało 9-letniego chłopaka, raniąc go poważnie. Czeladnik Weintraub poskoczył, by zatrzymać tych żołnierzy, za nim podążył tłum ludzi. W sukurs żołnierzom przyszedł patrol wojskowy, który aresztował Weintrauba; na energiczne żądanie publiczności jednak musiał także aresztować i owych dwóch żołnierzy.

Odczytany protokół oględzin skaleczonego malca potwierdza, że on otrzymał dość ciężkie rany w czoło, zadane kopytem końskiem.

Co do dowodu prawdy, nastąpiły scysye między prokuratarem a obrońcą drem Schleicherem; z wywodów prokuratora widać, że inkryminowanem jest słowo „najechało“, gdyż żołnierze utrzymują, że malec sam podlazł pod konie i uderzył jednego z nich patykiem.

Świadek Osada, konduktor kolejowy, opowiada, że żołnierze jechali stępo. Jakiś żydek wbiegł po za konie, potem padł skaleczony, przytem „wyleciał“ mu z rąk jakiś patyk. Czy żydek uderzył konia i jak go koń kopytem uderzył, tego świadek nie widział. Zbiegło się mnóstwo żydów, żołnierze zsiedli z koni, poczem wszyscy udali się na odwach.

Świadek zeznaje dość bałamutnie, a wypytywany szczegółowo przez radzcę Dzierżyńskiego i obrońców, kompromituje się kompletnie i musi wszystkie swe zeznania cofnąć. Radzca Dzierżyński wydobywa ze świadka, że szedł on ulicą, a żołnierze jechali za nim z tyłu, więc nie mógł widzieć, czy jechali szybko czy wolno, a obrońcy zmuszają go do przyznania, że nie widział, czy chłopakowi ów patyk wypadł z ręki, lecz widział tylko, że patyk ów leżał potem obok chłopaka, więc mogła to być trzcinka upuszczona przez jednego z żołnierzy.

Natomiast świad. Albina Czyż, która na cały wypadek patrzyła z przodu, zeznaje całkiem stanowczo, że żydek uderzył konia pręcikiem po tylnej nodze. Konie jechały dość prędko, ale nie pędziły.

Świad. Turzański, murarz, były kanonier przy artyleryi, był jednym z tych dwóch żołnierzy, którzy jechali na koniach. Jechali stępa, świadek z tyłu, przed nim zaś żołnierz Bugner. Wybiegł mały żydek — świadek zeznaje, że nie zauważył nic w jego rękach. Potem żydek uderzył konia po tylnej nodze, zdaje się ręką, koń wierzgnął a chłopak zraniony padł na trotoar, bo ulica była wąska. Świadek zawołał zaraz na Bugnera: „Panie kapral, zatrzymajcie się“ — poczem pojechali dobrowolnie na odwach, a nie zostali aresztowani.

Świadek zeznaje stanowczo, że widział u żydka ruch uderzający ręką.

Potem zarządzono pauzę półgodzinną.

KRONIKA.

Lwów 11 października.

Posłem z m. Krakowa w miejsce ś. p. dra Ferdynanda Weigla do Rady państwa wybrany został wczoraj dyrektor gimnazyum, dr. Ignacy Petelenz. Na 6616 uprawnionych głosowało 3930. Większość absolutna wynosiła 1966 głosów. Dr. Petelenz otrzymał 2419 głosów, p. Karol Szukiewicz 1509, 3 głosy były rozstrzelone.

Ks. arcybiskup Bilczewski wyjechał do Wilamowic i Krakowa, poczem uda się do Wiednia.

Zmiana własności. Brodzką fabrykę spirytusu drzewnego, należącą do zbankrutowanego Towarzystwa Kaselskiego, nabyli wraz z maszynami i zapasem drzewa, właściciele Brodów, pp. Schmidtowie, ojciec i syn, za cenę 70 tysięcy koron.

Konkurs rozpisał magistrat m. Wadowic na posadę sekretarza z płacą 1600 K. i pięcioma kwinkweniami po 160 K.; termin do 31 b. m.

Galicyjski referent szkolny w Wiedniu. Donoszą z Wiednia, że w miejsce radzcy ministeryalnego p. dr. Płażka, którego nominacya wiceprezydentem gal. Rady szkolnej jest niewątpliwą, kreowaną będzie posada samoistnego referenta dla szkolnictwa galicyjskiego; na tę posadę ma być powołany — jak donosi wiedeńska *Allg. Corresp.* — profesor uniwersytetu lwowskiego dr. Ludwik Ćwikliński.

Szewski kurs majsterski odbędzie się staraniem Wydziału krajowego w czasie od 24 go października do 22 grudnia w Krakowie. Podanie o przyjęcie należy wnosić w terminie do 18 bm. na ręce delegata Wydziału krajowego, p. Jana Rottera, dyrektora szkoły przemysłowej w Krakowie.

Dla krawców lwowskich. Magistrat m. Lwowa rozpisał na dzień 21 b. m. licytacyę ofertową w celu oddania w przedsiębiorstwo dostawy mundurów dla służby miejskiej. Wadyum na całą dostawę wynosi 1000 K., na dostawę tylko czapek i krawatek 100 K. Warunki licytacyjne są do przejrzenia w departamencie III Magistratu.

Do Krynicy przybyło w czasie od 1go do 30 września 54 osób na kuracyę.

Upadek dwóch fabryk. Z Krakowa donoszą, że tameczna fabryka tanich narzędzi rolniczych likwiduje swe interesa; jest to dawne przedsiębiorstwo wyrobow stolarskich pod firmą p. Stryjeńskiego. — Z Rzeszowa donoszą, że tameczna garbarnia, której interesa już od dwóch lat się chwiały, obecnie pracę wstrzymała, a likwidacya fabryki już jest postanowiona.

Dar. P. Kazimierz Bartmański, właściciel dóbr, złożył w prezydyum Magistratu 1.000 K. na rzecz ubogich miasta Lwowa obrządku grecko i rzymsko katolickiego.

Ojciec sejmu węgierskiego. Piszą nam z Budapesztu 9 października: Pomiędzy wybranymi świeżo jednomyślnie posłami znajduje się także 88-letni Józef Madarasz. Po raz pierwszy jako 19-letniego młodzieńca wybrał go w roku 1832 komitat fejerski (węgierski Białogród, Stuhlweissenburg) do owego pamiętnego sejmu, na którym, pod wrażeniem świeżej walki Polski o niepodległość, zaznaczył się tutaj silny prąd ku reformom i na którym młody Franc. Deak wzniósł podwaliny swego wpływu i sławy. Od r. 1832 bez przerwy okręg Szarkerestor w wymienionym komitacie wybiera Madarasza do sejmu, gdzie zasiada na ławach stronnictwa niezawisłości, zjawia się zawsze pierwszy na sali obrad i opuszcza ją ostatni, śledząc przebieg obrad z niezmużoną uwagą. Już kilka razy Madarasz miał jako najstarszy z posłów zagaić nową sesyę sejmu, ale zawsze się usunął od tego zaszczytu, ponieważ purytanizm prawnopolityczny nie pozwala mu przedstawić posłów na zamku monarsze. Ale od grudnia 1898 do marca 1899, wśród zawieruchy obstrukcyjnej, stary Madarasz zasiadał na krześle marszałka Izby, z którego ustąpił był Szilagyi. To był najgłośniejszy okres w niemal 70-letnim zawodzie poselskim Madarasza! Jeżeli dożyje roku przyszłego, będziemy tu obchodzić jedyny w swoim rodzaju jubileusz: 70-letniej czynności poselskiej. Szanowni obywatele Szarkerestora przygotowują się na tę uroczystość z dumą, nie omieszkali więc wybrać jubilata ponownie jednomyślnie. Dnia 17 stycznia 1898 r. umarł w Londynie najstarszy poseł Villiers, zwany „ojcem parlamentu“, który mandat okręgu Wolferhampton piastował od r. 1835. Dzięki przykładnej wierności i stałości wyborców Szarkerestora Madarasz znacznie prześcignął tego swego rywala.

Panna Helena Schuppówna, do niedawna śpiewaczka operetkowa teatru lwowskiego, ulubienica lwowskiej publiczności, rozpoczęła swe występy w wiedeńskim Carlteatrze, który ją na stałe zaangażował. Panna Schuppówna wystąpiła po raz pierwszy w Wiedniu w operetce „Debiutantka“ w roli tytułowej. Publiczność przyjęła ją jak najlepiej, uznała bowiem jej ładny, umiejętnie prowadzony głos i temperament wyborny dla artystki operetkowej. Dzienniki wiedeńskie, czyniąc zastrzeżenie, iż panna Schuppówna nie opanowała jeszcze należycie języka niemieckiego, wyrażają się o niej zresztą bardzo przychylnie, podnosząc jej śpiew, grę i warunki zewnętrzne, co razem stanowi wyborną całość.

Przeciw uciskowi podatkowemu. Wczoraj popołudniu obradowała przez trzy godziny w Wydziale krajowym ankieta, powołana wskutek uchwały Sejmu krajowego z dnia 6 lipca w celu zastanowienia się, jak należy działać przeciw uciskowi fiskalnemu. Mianowicie w uchwale tej Sejm polecił był Wydziałowi krajowemu, aby sprawy we wnioskach pp. Skałkowskiego i Czajkowskiego, oraz w petycyi grona obywateli objęte, zbadał, a po zasięgnięciu zdania osób kompetentnych przedłożył Sejmowi wnioski na najbliższej sesyi. Nadto polecił Sejm, aby Wydział krajowy wziął pod rozwagę, jakie przepisy prawne wydać należy, aby Sejm krajowy w myśl §. 24 statutu krajowego mógł wykonywać przyznany mu statutem wpływ współdziałający i nadzorujący w sprawach podatkowych.

Z tego powodu dr. Sawczak już dnia 3 bm. przeprowadził konferencyę z posłami Dawidem Abrahamowiczem, dr. Władysławem Czajkowskim, Klemensem hr. Dzieduszyckim, Krzysztofowiczem i Męcińskim. Konferencya ta uchwaliła doradzić Wydziałowi krajowemu, ażeby udał się do prezydyów wyższych sądów krajowych we Lwowie i Krakowie, tudzież do wszystkich Izb adwokackich i notaryalnych z prośbą o dostarczenie dat co do opłat spadkowych, a względnie powtarzających się często ocenień sądowych; dalej wezwać wszystkie Izby adwokackie i notaryalne w kraju o dostarczenie dat wadliwego zastosowania ustaw i przepisów podatkowych i należytościowych przez władze skarbowe.

Uchwalono wreszcie zwołać obszerniejszą ankietę z ludzi fachowych i wybrać fachowych referentów, którzyby każdy rodzaj podatków, a raczej nieprawidłowości i system fiskalny u nas w kraju zagnieżdżony, gruntownie opracować i Wydziałowi krajowemu przedstawić mogli. Ta właśnie ankieta odbyła się wczoraj pod przewodnictwem członka Wydziału krajowego, dra Sawczaka, przy współudziale około 20 posłów sejmowych i osób fachowych z poza sfer poselskich. W obszernej dyskusyi podniesiono potrzebę zebrania dat o nieprawidłowem wykonywaniu ustaw podatkowych. Obrady zakończono uchwałą, że należy Wydziałowi krajowemu zaproponować, aby osobom przez ankietę wskazanym, oddał do referatu poszczególne działy ustaw podatkowych i aby wystosował do wszystkich instytucyi i korporacyi kwestyonaryusz co do spostrzeżeń, jak każda z ustaw podatkowych jest wykonywana, jakie braki pod tym względem są najczęstsze i najdotkliwsze, jakie stąd wynikają szkody etc. etc.

„Realistyczna partya“ ruska skupiająca się około stowarzyszenia politycznego „Ruska Hromada“ we Lwowie pod przewodnictwem posła Barwińskiego, odbyła tymi dniami konferencyę. W kwestyi stanowiska ruskiego klubu względem innych w Radzie państwa, uchwalono, że klub ten wstąpi znowu do tworzącego się klubu południowo-słowiańskiego; przewodnictwo klubu ruskiego będzie miało zresztą wolną rękę w wyzyskiwaniu sytuacyi parlamentarnej na rzecz wzmocnienia sił i znaczenia słowiańskiego w ogólności, a szczególnie żywiołu ruskiego w Radzie państwa. W kwestyi organizacyi

partyjnej ma być zwołane jeszcze jedno posiedzenie, jednakże zgodzono się jednomyślnie na to, by „realistyczna partya“, jak to było dotychczas, dążyła do połączenia sił ruskich na wszystkich polach obywatelskiej działalności, z bezwarunkowem wykluczaniem z organizmu narodowo-ruskiego wszelakich żywiołów moskalofilskich.

Tenor Meister, aresztowany na żądanie Carlteatru za zerwanie kontraktu, wczoraj odzyskał wolność, złożywszy zobowiązanie, że zapłaci Carlteatrowi 4000 odszkodowania. Wczoraj wieczorem Meister wystąpił znowu na scenie teatru „An der Wien,“ a publiczność, która niezmiernie się interesowała jego zatargiem i aresztowaniem, wyprawiła mu demonstracyjną owacyę.

Krwiożerczy dłużnik. W Tarnopolu parobek Jan Bednarczyk usiłował wczoraj zamordować szynkarza Perlmuttera z tego powodu, że szynkarz upominał się o 70 ct., które parobek był mu rzekomo winien; Bednarczyk ugodził szynkarza nożem w szyję i przeciął mu żyły. Bednarczyka uwięziono.

Wydawnictwo księgi adresowej stoł. m. Lwowa podaje do ogólnej wiadomości, że rocznik VI na rok 1902 — uzupełniony wykazem właścicieli dóbr tabularnych z całej Galicyi — opuści z końcem grudnia prasę. W interesie mieszkańców naszego miasta leży mieć podręcznik użyteczny i dla każdego niezbędny, należy przeto jak najrychlej podać adresy lub ewentualnie zmiany mieszkania, pod adresem redakcyi księgi adresowej (ulica Grottgera l. 3), za pomocą korespondentki, przed upływem bieżącego miesiąca.

Ułaskawienie. Cesarz ułaskawił skazanego przez lwowski sąd karny na śmierć przez powieszenie Wiktora Dollka, który zamordował swego towarzysza więziennego Smarzewskiego za to, że Smarzewski nazwał Dollka „kapusiem“. Karę śmierci zamieniono Dollkowi na dożywotnie więzienie.

Towarzystwo urzędników prywatnych liczyło z dniem 30 września b. r. 2202 członków rzeczywistych z 10,209 udziałami, 12 uczestników z 55 udziałami, czyli razem z roczną wkładką 163.334 K. Członków wspierających ma Towarzystwo 46, honorowych dziewięciu.

Majątek wynosił razem 1,338.419 K. 74 gr. Przychód w III kwartale wynosił 57.715 K. 46 gr., wypłacono zaś w tym czasie na emerytury, pensye wdowie etc. 23.668 K. 62 gr. Towarzystwo utrzymuje obecnie 276 emerytów, 537 wdów i 34 sierót, czyli razem osób 847 i wydaje na ten cel rocznie około 160.000 K.

Towarzystwo przyjmuje obecnie na zwyczajnych członków z wszystkiemi prawami także inżynierów, architektów, lekarzy, dzierżawców, dziennikarzy, farmaceutów, kandydatów adwokackich i notaryalnych, oraz adwokatów i notaryuszy.

Z powodu procesu p. Rozborskiego przeciw ks. Dołkowi w Bukaczowcach, i czynionych w tej skardze krzywdzących ks. Dołka zarzutów, pisze p. Wallner, aptekarz bukaczowiecki: „Poczytuję sobie za obywatelski obowiązek wyjaśnić sprawę tutejszego proboszcza ks. Karola Dołka z p. Rozborskim, a mianowicie tę niby obciążającą okoliczność przeciw ks. Dołkowi, że ten wyprawia bale tańcujące na plebanii w Bukaczowcach i w podobnym guście inne urządza zabawy.

W roku przeszłym postanowiłem zorganizować ochotniczą straż ogniową i sprawić przyrządy pożarnicze. Nie mogąc jednak wymagać od rady gminnej, by wydatki na zakupienie potrzebnych rekwizytów pożarnych poniosła, urządziłem składkę, a nadto otrzymawszy zasiłek tak ze strony zwierzchności gminnej, jakoteż z dyrekcyi krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, miałem zamiar brakujące jeszcze umundurowanie dla członków straży ogniowej sprawić z dochodów festynowych, jak to się u nas w Galicyi często praktykuje. Że ks. Dołek bezinteresownie odstąpił w swym lesie miejsce na boisko, że kilka dni z rzędu jeździł swemi końmi i zbierał sam w okolicy fanty na ten cel, to wiadomo jest wszystkim mieszkańcom Bukaczowiec, że również, gdy urządzałem bal na dochód straży ogniowej, odstąpił bezinteresownie całe swoje pomieszkanie (ponieważ innego, wyjąwszy na folwarku, w całych Bukaczowcach nie ma), a sam poniósł, jak zwykle w takich razach, niejedną szkodę i naraził się na kilka dni niewygód, to chyba również tu wiadomo, nie wie jednak ogół, że są tu jeszcze jednostki, które nie mogą pojąć dobrych uczynków, aby im nie imputować od razu czegoś złego“.

Wychodźtwo zamorskie. Najnowszy numer *St. Raphaelsblatt* donosi znów o znacznej liczbie wychodźców polskich. Przez Antwerpię przejechało w drugim kwartale 11871 osób, z tego 2360 z Austryi, 2238 Polaków z Rosyi. Opiekował się nimi ks. Czajkowski. Przez Bremę przejechało 2883 Niemców i 31512 innych narodowości, z tego 10945 zaopiekowało się Towarzystwo św. Rafała. W Hamburgu wsiadło na okręt 31612 osób, z tego 3419 Niemców. Polakami zaopiekował się ks. Kisielewicz. Z Rotterdamu wyjechało w tym czasie 9345, przeważnie Polaków, którymi opiekuje się ks. Wolszlegier.

Ważną jest rzeczą, aby ci, których nie można powstrzymać od wychodźtwa, przed podróżą porozumieli się z jednym z mężów zaufania Tow. im. Rafała, które chociaż niemieckie utrzymuje w portach dla polskich wychodźców księży Polaków. Karty polecające Towarzystwa św. Rafała mogą proboszczowie otrzymać na żądanie od profesora M. Thulliego we Lwowie (ul. Dąbrowskiego 9).

Bestyalskie morderstwo. W czeskiej wsi Peklo koło Nahodu dnia 21 września wieczorem zamordowano 15-letnią chorowitą szwaczkę Maryę Suchankównę, córkę wyrobnicy. Około godziny 5-mej tego dnia, a było to w sobotę, szła ona z wioski Lipy, od swej pracodawczyni, do matki, zamieszkałej w Peklе. Po drodze jakiś dziki, szalony chyba zbrodniarz pozbawił dziewczynę życia i okrutnie się obszedł ze zwłokami. Porąbał je mianowicie na sztuki, a w miejscach odcięcia poprzypalał w ogniu, wznieconym na polance wśród lasu. Skoro nazajutrz, w niedzielę, matka Suchankównej dowiedziała się, że Marya gdzieś się zapodziała, zawiadomiła o tem sąsiadów. Wszyscy poczęli dziewczyny szukać, a głównie szukano w lesie. Najpierw na wspomnianej polance znaleziono serce ludzkie, dwie ręce, w miejscach odcięcia od kadłuba zwęglone, dalej zwęglone kawałki żeber i dolną szczękę, z której części mięsne były spalone. Głowy, kadłuba i nóg w owem miejscu nie było. Kadłub znaleziono następnie w rzece Metawie; szyja aż do obojczyka była spalona. Wyłowiono wreszcie i nogi, oraz zmiażdżoną głowę. Komisya sądowa prowadzi energiczne śledztwo, lecz na razie nie ma żadnych danych, któreby wskazywały mordercę.

Rząd rosyjski a szlachta. Wiadomo, że od lat mniej więcej czterdziestu, rządzi Rosyą biurokracya rekrutująca się bądź wyłącznie z warstwy biurokratycznej, bądź z popowiczów jak n. p. Pobiedonoscew; szlachta zaś jest zupełnie usunięta od rządu i jedynie dopuszczana do urzędów dworskich. To też wszystkie ustawy, jakie w ostatnich 40-tu latach wydane zostały przez rząd rosyjski, o charakterze socyalnym lub ekonomicznym, były bądź skierowane przeciw szlachcie, bądź ją zaledwie tolerowały. I gdy dzięki takiemu postępowaniu rządu, szlachta zaczęła tak szybko upadać, iż odrazu byłaby niemal znikła z powierzchni Rosyi, przeraziła się biurokracya i przez założenie Banku szlacheckiego, jakoteż przez rozmaite inne drobne ustępstwa, poczęła cokolwiek ratować większych właścicieli dóbr Charakterystycznym więc jest bardzo fakt ten, że taki biurokratyczny i antiszlachecko usposobiony rząd tworzy teraz szlachtę w Syberyi. Są tam olbrzymie obszary ziemi należące do rządu. Na tych, bardzo nawet urodzajnych polach, usiłował rząd rosyjski osadzać chłopów z Rosyi europejskiej. Jakiś czas nosił się nawet z myślą, żeby chłopów polskich przewozić do Syberyi, a na ich gruntach w Polsce osadzać chłopów rosyjskich. Teraz wreszcie postanowił inaczej zużytkować owe wielkie obszary rolne: oto kazał je dzielić na majątki, mające co najmniej 3.000 dziesięcin (przeszło 5.000 morgów) i sprzedawać poddanym rosyjskim szlacheckiego pochodzenia. Żeby zaś ściągnąć szlachtę, postawił warunki jak najwygodniejsze dla nabywającego. Więc np. rozkłada cenę kupna na lat dziewięćdziesiąt etc. Jako zaś motyw tego postępowania oświadcza rząd rosyjski, że działa wcale nie z jakich arystokratycznych pobudek, lecz jedynie dlatego, iż się przekonał, że tam gdzie niema szlachty osiadłej na wielkich obszarach ziemi, rolnictwo znajduje się na nadzwyczaj nizkim poziomie.

„Les Barbares“ („Barbarzyńcy“) najnowsza opera Saint-Saënsa, wystawiona będzie w Paryżu w połowie bm. Libretto osnute na epoce walk Cymbrów z Rzymianami.

Paderewski w Katowicach. Istniejący w Katowicach pod Sosnowcem „Singverein“, rozesłał w tych dniach w całem Zagłębiu Dąbrowieckiem zaproszenia w języku niemieckim, zapowiadając, że Ignacy Paderewski ma przyjąć udział w uroczystem otwarciu koncertów zimowych „Singvereinu“ w Katowicach.

Burza. Tymi dniami szalała w całej środkowej Europie wielka burza, która wyrządziła wielkie spustoszenia. W niektórych miastach pozrywała dachy, w wielu ogrodach połamała drzewa, powywracała po drogach słupy telegraficzne i telefoniczne, poburzyła wiatraki. We Frankfurcie nad Menem dwadzieścia jeden osób odniosło rany wskutek wichru. Na morzu zaś północnem kilkadziesiąt okrętów zginęło, przyczem mnóstwo ludzi potraciło życie.

Doskonała farsa. Z Paryża piszą: W teatrze „Folies dramatiques“ znana wesoła spółka autorska pp. Valabregue i Ordonneau, wystawiła nową komedyę p. t. „l' Etude Tocasson“ (Kancelarya notaryusza Tocasson). Komedya ta jest tak dowcipną, że publiczność od początku do końca śmieje się do rozpuku, a w końcu znużona śmiechem gotowa jest wołać do aktorów: „Łaski! dajcie nam wypocząć!“ — lubo wie, że aktorowie nie usłuchają i będą dalej tworzyli sceny tryskające szalonym humorem. Treść sztuki jest następująca:

Wujaszek Bernard dał 350.000 franków swemu siostrzeńcowi na zakup kancelaryi rejenta. Siostrzeniec wolał użyć tych pieniędzy na zawarcie bliższych znajomości z półświatem paryskim. W mieszkaniu płochego młodzieńca odbywa się wesoła zabawa w gronie mocno wydekoltowanych dam. Dzwonek! Przybywa niespodzianie wujaszek ze swym starym przyjacielem i jego córką, przeznaczoną od dzieciństwa na żonę lekkoducha. Rozpoczyna się szalona galopada wykrętów, kłamstw, *qui pro quo*. Korzystając z nieobecności rejenta Tocassona, siostrzeniec udaje, przy pomocy głównego dependenta, iż kancelarya do niego należy. Wszakże prawdziwy Tocasson wraca, a sytuacya tak się wikła, że zacny, prawdziwy Tocasson kolejno przy swem biurku zastaje trzech jegomościów, z których każdy prezentuje mu się jako rejent Tocasson. Autentyczny Tocasson zaczyna w końcu wątpić o tożsamości własnej osoby... W akcie trzecim wszystko się wyjaśnia i Numa wychodzi za Pompiliusza, jak Pan Bóg przykazał.

Zmarli. We Lwowie Józef Stoppel, kontrolor magazynu sprzedaży tytoniu, lat 36; Jan Kallay, emer. sędzia, lat 73. — W Krakowie Aleksander Ziembicki, emer. starosta, lat 80.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 5, w poł. + 5 R. Bar. 763. Podnosi się. Deszcz.

Trzy życzenia. Miał młodzieniec trzy pragnienia nader skromne przecie: Pierwsze — było to zdobycie stanowiska w świecie. Z męstwem wszakże chciał nieść trudy, szczerze, sercem całem! Praca bowiem była jego wzniosłym ideałem. — Drugie — było to marzenie snute niezbyt skrycie: iść za głosem swego serca wciąż — przez całe życie! Trzecie — prawdy śpiesząc drogą przez życia pochyłość, zyskać wiarę — mieć szacunek i wzajemną miłość. — Lecz nie zyskał stanowiska, (choć miał takie plany), gdyż — nie mając „pleców“ — stale bywał pomijany... — Co do serca — to, niestety! przyjaciele mili, za najszczerszych uczuć skalę — fałszem zapłacili!... Łudził się też, że jest miłość na tym świecie trwała, aż mu wreszcie własna żonka — zdradę zgotowała!... Od tej chwili, jak dziś o tem wie już całe miasto, w hipochondryę wpadł człek struty . . . . . jako migdał w ciasto.

Pewny znak.

Pacyent do lekarza: Więc pan ma jeszcze nadzieję utrzymania mnie przy życiu?

Lekarz: Tak. Twierdzę to z całą stanowczością, albowiem jak statystyka wykazuje, na chorobę tę umiera każdy dziesiąty, a ponieważ w mojej praktyce umarło już dziewięciu, przeto pan jako dziesiąty musisz wyzdrowieć.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek „Flipota“ komedya w 3 aktach J. Lemaitra. Gościnny występ K. Kamińskiego, G. Morskiej i J. Popławskiego. — W sobotę „Łapownicy“ komedya w 5 akt. z rosyjskiego Aleksandra Ostrowskiego. Gościnny występ K. Kamińskiego. — W niedzielę o godz. wpół do 4tej po poł. „Kościuszko pod Racławicami“ obraz historyczny ze śpiewami w 5 oddziałach przez A. W. Lasotę. Wieczorem po raz Vty „Pocałunek“ opera komiczna w 3 aktach słowa Elizy Krasnohorskiej, przekład A. Kitschmana, muzyka Fryderyka Smetany.

P. Józefa Askanassy, która została zaangażowana do opery w Hermanstadzie, jest uczennicą profesora Reussa w Wiedniu i p. Ady Dąbrowskiej we Lwowie.

Literatura i sztuka.

§ **Z teatru.** Wczorajsze przedstawienie operetki „Wesoła dwójka“ urozmaicone było debiutem primabaleriny naszej sceny, panny Staszko w roli tancerki Mimi, którą grała dawniej p. Schuppówna. Debiut ten wywołał dość wielkie zainteresowanie, albowiem zawsze obudza to ciekawość ludzką, gdy ktoś, kto zdobył uznanie na pewnem jakiemś polu, okazuje zdolności także w innej dziedzinie. Ogólne wrażenie wczorajszego występu panny Staszko było dodatnie. Głos jej, nie wielki wprawdzie, brzmi przyjemnie, muzykalność jest widoczna, a zgrabność i figlarność, które zawsze podobały się tak w jej tańcu, przeniosła p. Staszko także do gry scenicznej. Debiutantkę oklaskiwano żywo, najbardziej w 3 akcie, w którym miała także sposobność okazać swe mistrzowstwo w sztuce tanecznej.

Część ekonomiczna.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowo-przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 1go do 7go października — bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa i za 50 kilogramów. Pszenica stara 7.50 do 7.65, żyto 6.30—6 45, jęczmień browarny 6.15—6.65, jęczmień pastewny 5.55—5.85, owies 6.15—6·40, hreczka 6·50—7·00, kukurudza zeszłoroczna 6.00—6.30, kukurudza nowa 5.70—6.00, proso 0.00—0.00, groch do gotowania 7·90—8·75, groch pastewny 7.00—7·35, soczewica 0.00—0.00, fasola 0.00—0.00, bobik 5.00 do 5.25, wyka 6.50—6·75, koniczyna czerwona 47.50 do 51.50, koniczyna biała 45.00—57.50, szwedzka — —, tymotka 20—25, anyż rosyjski 23.00—24.00, anyż płaski 25.00—26.00, kminek 00.00—0000 rzepak zimowy stary 10.00—13.25, rzepak letni nowy —.00—00.—, lnianka 10.50 do 10·75, nasienie lniane 12·90—13.35, nasienie konopne 9.15—9.50, chmiel 00·00 do 00·00, nafta zwykła 15.00 do 16.00, salonowa 17.00—18.00, łój topiony 36.00 do 36.50, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany bez opłaty podatku 36.90—37.30.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Kolonia 11 października. Do *Koelnische Ztg.* donoszą z Petersburga, że Rosya przyrzekła Francyi zająć przychylne dla niej stanowisko w zatargu francusko-tureckim, ale nie myśli o czynnej interwencyi, przeciwnie zdecydowana jest nie dopuścić do żadnych zawikłań na półwyspie Bałkańskim.

Paryż 11 października. Sąd policyi poprawczej skazał Laurentego Tailhade za artykuł, wzywający do zamordowania naczelników państw, a zamieszczony w piśmie *Libertaire*, na rok więzienia. Po ogłoszeniu wyroku część publiczności wznosiła okrzyki na cześć Tailhade'a.

Niżny Nowogród 11 października. Wskutek niskiego stanu wody na Wołdze żegluga na tej rzece jest bardzo utrudniona. W ostatnich dniach cztery parowce osiadły na mieliźnie.

Berlin 11 października. Rada miejska uchwaliła po długiej, namiętnej dyskusyi przekazać sprawę wyboru Kaufmanna komisyi złożonej z 15 członków.

Czerniowce 11 października. Przy wczorajszym wyborze uzupełniającym posła do Rady państwa z kuryi powszechnej wybrano Rumuna Flondora.

Neapol 11 października. W lazarecie nisidzkim dwaj chorzy zmarli na dżumę. Reszta osób umieszczonych tam ma się dobrze, a wielu z nich wypuszczono już z lazaretu po przeprowadzeniu dokładnej dezynfekcyi i zmianie odzienia.

Londyn 11 października. Do *Timesa* donoszą z Pekinu: Sytuacya w Pekinie jest obecnie zadowalająca. Władze chińskie widzą w tem, że mocarstwa wycofały swe wojska z Pekinu, szczerą chęć przywrócenia pokoju. Rosya zamierza oddać Chińczykom także kolej Szanhaikwan-Niuczwang, oraz inne punkty, zajęte przez wojsko rosyjskie.

Berlin 11 października. Cesarz zamianował dyrektora państwowego urzędu pocztowego Sydowa podsekretarzem stanu, a starszego radcę pocztowego Pressla dyrektorem państwowego urzędu pocztowego.

Londyn 11 października. Do biura Reutera donoszą z Cradock: 53 powstańców z kolonii Przylądkowej ustawiono na rynku tutejszym otoczonym wojskiem i odczytano im wyrok, zasądzający wszystkich na karę śmierci. Kitchener zmienił jednak karę tę na dożywotnie więzienie.

Sofia 11 października. Pasterze, przybywający z Turcyi opowiadają, że rozbójnicy, którzy uprowadzili amerykańską misyonarkę Stone, znajdują się obecnie na terytoryum tureckiem.

Wiedeń 11 października. *Wiener Abendpost* stwierdza, że nie zapadła jeszcze uchwała co do terminu wydania przewidzianej w budżecie na rok 1901 renty amortyzacyjnej.

Belgrad 11 października. Kupiec Stojan Mitrowic w Kruszewacu, w którego składzie wydarzyła się eksplozya dynamitu, jest umierający. Szkoda zrządzona wybuchem jest bardzo znaczna. Król przesłał telegraficznie na ręce burmistrza Kruszewacu wyrazy współczucia.

Pekin 11 października. Książę Czing wystosował do posłów wszystkich państw pisemną odezwę, żądającą aby usunięto z Pekinu zagraniczne osady handlowe, albowiem Pekin należy do miast, które na mocy traktatów zamknięte są dla handlu międzynarodowego.

Berlin 11 października. Subskrybcyę na 4% wolną od podatków pożyczkę rosyjskiej południowo-wschodniej kolei zaraz po otwarciu jej zamknięto, ponieważ zgłosiła się tak znaczna liczba subskrybujących, że nie można było przyjmować nowych zgłoszeń.

Kraków 11 października. W Będzinie aresztowały władze rosyjskie trzech młodych ludzi, których zadenuncyowano jako kapłanów zgromadzenia Jezuitów, udzielających unitom sakramentów chrztu i małżeństwa. Aresztowani, przebywający w Królestwie za paszportami, zaprzeczyli stanowczo jakoby byli Jezuitami. Wobec tego rząd rosyjski chwycił się podstępu i swego szpiega odstawił formalnie do granicy austryackiej, jako posiadającego fałszywą przepustkę i wydał go w ręce władz austryackich. Przebywszy w ten sposób granicę, szpieg ów zgłosił się do klasztoru OO. Jezuitów w Krakowie i przedstawiwszy się jako ofiara prześladowania przez rząd rosyjski, oświadczył, iż trzej OO. Jezuici siedzą w aresztach w Będzinie, że mu się do wszystkiego przyznali i proszą za jego pośrednictwem o ratunek. W klasztorze poznano się jednak na podstępie i odprawiono szpiega z kwitkiem. Szpieg mimo to wysłał do Rosyi list z doniesieniem, iż aresztowani są rzeczywiście Jezuitami. Sam następnie wyjechał potajemnie z Krakowa do granicy rosyjskiej. Zdołano go aresztować i odstawić do tutejszych aresztów policyjnych. Aresztowany podał kilka nazwisk, nie wiadomo więc, jak się nazywa. Zdaje się, że jest to człowiek tego samego pokroju co Heudigery i że ma na sumieniu nieszczęścia wielu ludzi.

Londyn 11 października. Minister wojny Brodrick wystosował do członka parlamentu Vincenta następujące pismo: Anglia posiada obecnie w południowej Afryce 200.000 żołnierzy i 450 dział, prócz tego przeszło 100.000 żołnierzy stoi w Anglii do dyspozycyi. Nieprawdziwe są twierdzenia o trudnej sytuacyi, w jakiej rząd angielski rzekomo się znajduje. Gdyby była potrzeba posiłków, możnaby jak najspieszniej wysłać je do Afryki. Nie można obwiniać rządu angielskiego o bezczynność, ani o niedostateczne poparcie Kitchenera. Rząd ma zupełne zaufanie do niego, nie miesza się do sposobu prowadzenia przezeń wojny, podziela zapatrywania jego i pochwala jego postępowanie. Należy mieć na uwadze, że Kitchener walczy z Boerami na olbrzymim obszarze, tak wielkim, jak Francya i Hiszpania razem wzięte i że musi strzedz około 1.000 mil kolei żelaznych. List swój Brodrick tak kończy: „Rząd nie da się niczem odstraszyć, nie wstrzymają go żadne ofiary, lecz wytrwale przeprowadzi swe zadania“.

Liberzec 11 października. W fabryce Liebiga wybuchł wczoraj wieczór pożar. Spaliło się kilka budynków fabrycznych. Szkoda jest znaczna. Budynki były ubezpieczone.

Kraków 11 października. Marszałek hr. Potocki wyjeżdza dziś wieczorem do Wiednia. Urzędowanie w Wydziale krajowym obejmie prawdopodobnie już w poniedziałek.

Rozpoczął się tu targ owocowy, urządzony przez Towarzystwo ogrodnicze. Nadesłano próby jabłek w 9 odmianach. Za 100 kg. płacą od 20 do 30 koron. Targ potrwa do 15 bm.

HOTEL GEORGE.

Przyjechali dnia 11 października. J. Brykczyński z Świecian. K. Strohscheider, E. Techner, W. Grünes i S Sozański z Wiednia. E. Rulicki z Kotlic. T. Sroczyński z Jasła. M. Fränkl z Drohobycza. K. Agopsowicz z Trofanówki. A. Lisowiecki z Niegłowic. M. Podlewski z Czernicy. T. Rójnowski z Pilzna. K. Bromilski z Faszczówki. H. Hóghsewski z Kijowa. Br. F. Kronpeńska z Podola. J. Mańkowski z Satinki na Podolu. A. Kaempffe z Rzycka.

HOTEL FRANCUSKI
Plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 11 października. S. Rupczyński z Kopyczyniec. H. Krajewska z Remenowa. M. Kalitowa z Kurowic. J. Gnoiński z Cieszanowa. S. Waligórski z Swaryczowa. J. Jagoszewski z Ropczyc. S. Zaleski z Podsadek. B. Weisz i E. Fischer z Wiednia. K. Barański z Kochawiny. A. Dłuska z Łanowiec. H. Rotterowa z Złoczowa. M. Schohetowa z Stryja. B. Wierzchleyscy z Kabarowiec. F. Malinowski z Stanisławowa. N. Siatkiewiczowa z Markowiec. J. Wiśniewski z Krakowa. E. Hiolski z Brzeżan. H. Persa z Jaworowa.

HOTEL EUROPEJSKI
Lwów — Plac Maryacki
ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 11 października. Br. M. Błażowski z Nowosiółki. Hr. K. Dzieduszycki z Martynowa. Dr. K. Lisowski z Krakowa. Reichard da Reichardsperg z Dąbrówki. O. Klominek z Trzcinicy. A. Salowa z Wysocka. Dr. J. Krzyżanowski i M. Burzyński z Buczacza. S. Wachowicz z Dawidowa. Konsul W. Stanek z Bukaresztu. St. Krupińska z Bolechowa. J. Niedzielska z Iwanówki. D. Schultz z Preszburga. Dr. K. Kaczkowski z Krosna. K. Steimetz z Paryża. S. Hoynigg i W. Wolf z Wiednia. R. Tomżyński z Krasiczyna.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 11 października. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	294.50
„ „ „ „ „ „ 1889 3%	245.75
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4%	500.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5%	256.75
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	246.—
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	81.25
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.	93.25

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 15 75, Zakł kred. dla h. i p. po 100 zł. 398.00, Clary 40 zł. m. k. 154.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.—, Losy m. Krakowa 20 zł. 75.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 64.75, Ofen 40 zł. 168.00. Palffy 40 zł. m. k. 169.00, Czerw. krzyża austr 10 zł. 46.25, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 24·—, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 55.—, Salma 40 zł. m. k. 235.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 79.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 270.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 399.00.

Wiedeń 11 października. (Giełda towarowa). Cukier (spokojny) 20·50. Nafta galicyjska słabsza 33·50. Spirytus (niezmieniony) 39·80.

Berlin 11 października. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85 25. Spirytus 38 70.

Paryż 11 października. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100 92. Mąka („Fleur de Paris“) 26 80.

Frankfurt 11 października. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 195·½. Koleje państwowe 134·80. Alpiny 000·00. Disconto 170 00. Laura 000·00 Uspokojenie spokojne.

Wiedeń 11 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień 8·00—8·01, na wiosnę 8·43—8·44; żyto na jesień 7·23—7·24, na wiosnę 7·40—7·42; kukurudza na wrzesień-październik 5·51—5·52, na maj-czerwiec 5·39—5·40; owies na jesień 7·10—7·12, na wiosnę 7·49—7·50. Rzepak na wrzesień-październik 0·00—0·00, na styczeń-luty 0·00—0·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. — Tendencya: silna. Pogoda: pada deszcz.

Budapeszt 11 października. (Giełda zbożowa) (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 7·87—7·88, na kwiecień 8·27—8·28; żyto na październik 6·90—6·91, na kwiecień 7·05—7·06; owies na październik 6·86—6·87, na kwiecień 7·18—7·19; kukurudza na październik 5.14—5·15, na maj 5·09—5·10. Rzepak 00·00—00·00. — Oferty na pszenicę: dosyć liczne. Chęć kupna: dobra. Tendencya: lepsza. Pogoda: piękna.

Lwów 11 października (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 426·00 do 433·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 522.00 do 532.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 530.00 do 540·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 860·— do 880.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 358.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 97·10 do 97·80, 4 proc. los. w 60 lat 89.30 do 90·00. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.00 do 99,70 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 93·30 do 94·00. 4 proc. los w 41 i pół latach 93.50 do 94.20, 4 proc. los w 56 lat 90·50 do 91.20.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 96·00 do 96·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·— do 101·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.— 4 proc. z 1893 r. 92.30 do 93.00, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·80 do 88·00, 4½% po 200 koron 97·— do 97·70.

Monety. Dukat cesarski 11·17 do 11·35. Napoleondor 18·90 do 19·15. Rubel rosyjski papierowy 252.50 do 254 50. 100 marek niemieckich 117·10 do 117·60.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH
obowiązujący z dniem 1-go maja 1901 roku
(Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z:
(na dworzec główny)

POCIĄG posp. przych. o godz.	POCIĄG osob. przych. o godz.	
12·15	—	Czerniowiec, Ickan, Jass, (Constancy, Bukaresztu)
2·31	—	Krakowa (Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki i Zakopanego, Berlina Wrocławia Warszawy i Wiednia)
—	3·55	Podwołoczysk, Grzymałowa,
—	6·10	Krakowa (Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcimia, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa)
—	6·20	Czerniowiec, (Ickan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza)
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września włącznie)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Brodów)
—	8·10	Ławocznego (Chyrowa, Borysławia, Kałusza i Pesztu)
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8 50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa od 15/6 do 15/9, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Kerösmezö, Potutor, Chodorowa)
—	12·55	Janowa
—	1·10	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa (z Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
1·[illegible]	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki i Zakopanego
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Galacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·25	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	4 40	Sambora, Borysławia, Drohobycza, Stryja
—	5·35	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·40	Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
—	5.50	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Wiednia, Orłowa, N. Sącza, Tarnowa, Jasła i Rzeszowa
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	7·3[illegible]	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla,
—	8·50	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie
—	9·00	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	9·20	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Köresmezö
—	9·41	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	9.50	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·20	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego.
—	10·50	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza, Borysławia

(na dworzec „Podzamcze“)

posp.	osob.	
—	3·12	Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola,
—	7·40	Tarnopola i Brodów
2·20	—	Podwołoczysk. Kijowa, Odessy, Grzymałowa i Brodów
—	5·11	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Zaleszczyk, Kopyczyniec, Podwysokiego i Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego.

Ze Lwowa do:
(z dworca głównego)

Odchodzą posp.	Odchodzą osob.	
12 45	—	Krakowa, Rozwadowa, via Przeworsk, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Orłowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina.
2·51	—	Ickan. Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora. Jasła, Stróż, Rozwadowa, via Dębica, Wieliczki.
—	5·45	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
—	6 25	Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor,
—	6 30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec
—	6 35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
8·20	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróż, Tarnowa, a od 15 czerwca do 15 września włącznie Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
—	9·00	Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Grzymałowa, Kozowy
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	10·25	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·[illegible]	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów) Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	2·15	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
2·40	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna, Kerösmezö
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina,
—	3·05	Stryja, Drohobycza, Borysławia, Sambora i Chyrowa (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	3 26	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa (od 15 czerwca do 15 września), Chyrowa, Mezö-Laborcza, Pesztu, Oświęcimia.
—	6·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1902 codziennie)
—	6·55	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·52	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	9·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	10·30	Czerniowiec, Itzkan, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Bertometu, Seretu, Brodiny, Suczawy
—	11·00	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Wrocławia. Rozwadowa, via Przeworsk, Rzeszowa, Orłowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Chabówki, Zakopanego i Wieliczki
—	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa.

(z dworca „Podzamcze“)

posp.	osob.	
—	6·45	Podwołoczysk, Brodów, Kijowa. Odessy, Kopyczyniec
—	9·42	Podwołoczysk, Kopyczyniec i Zaleszczyk,
2·08	—	Podwołoczysk. Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk Skały, Iwania pustego, Grzymałowa. Kijowa i Odessy
—	7·32	Tarnopola i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego i Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety ajencya dzienników J. St. Sokołowskiego w Pasażu Hausmana l. 9 od 7mej rano do 8mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II, drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12).

8)

CUDZE PIÓRA

przez

PAWŁA BOURGET'A

Przekład

Eugenii Żmijewskiej.

(Ciąg dalszy).

Regina pewna była, że rodzice otrzymali już list od matki Karola i że pozwolą jej rozstrzygnąć wedle jej serca.

— Jaki ty jesteś dobry, jak ja cię kocham! — zawołała, rzucając się ojcu na szyję.

— Czyżby doprawdy gotowa była wyjść za Edgara Faucherot? — myślał dziennikarz, pozostawszy sam w gabinecie — odgadła, że chodzi o małżeństwo i naturalnie wie, o kim mowa, chyba, że...

Le Prieux zadumał się... Sam przed sobą nie chciał dokończyć myśli, zbijanej wczoraj przez żonę. Miała na niego wpływ tak wielki, że sąd jej, zwłaszcza w sprawie takiej, uważał za nieomylny.

— Wszak matka zna najlepiej serce swej córki... Poczekajmy wyniku ich rozmowy.

Po raz pierwszy siedział przed kartką papieru i zamiast pisać, oddawał się myślom, nie mającym nic wspólnego z pracą dziennikarską.

Ale wreszcie odpędził je i zabrał się do roboty.

Pióro wypadłoby mu z ręki, gdyby mógł słyszeć przez dwie ściany rozmowę, toczącą się w pokoju sypialnym pani Le Prieux.

Regina, po raz pierwszy w życiu, wchodziła do matki z zaufaniem. Ale zaraz od progu to zaufanie prysło.

Pani Le Prieux leżała w łóżku, położyła się znowu po śniadaniu i kąpieli. Mnóstwo drobnych szczegółów w tym pokoju świadczyło o kulcie własnej osoby. Toaleta była zastawiona kosztownemi puzdrami, łóżko mahoniowe w stylu *empire* bieliło się od koronek i batystów; pokój obity był materyą białą w żółte atłasowe pasy, przy łóżku stał piękny stoliczek z przyborami do pisania i szyldkretowymi przyborami do rąk i paznokci. Zapach perfum unosił się w tym pokoju zbytkownym, lecz pozbawionym wdzięku. Na tem tle piękność pani Le Prieux uwydatniała się jeszcze bardziej, ale była to piękność chłodna, bez miękkiego powabu kobiecego. Oczy błyszczące i zimne, jak stal, spoczęły na Reginie.

— Musisz mnie wysłuchać uważnie — zaczęła. — Nasza rozmowa rozstrzygnie o twej przyszłości.

— Słucham cię, mamo — odparła panienka.

Z głosu matki domyśliła się, że sprawa jej małżeństwa z Karolem nie pójdzie gładko.

— Ojciec już mnie uprzedził — dodała.

— Tak? A obiecał mi jednak, że nie wspomni ci o tej projektowanej rozmowie, że ja pierwsza poruszę tę ważną sprawę.

— Powiedział mi tylko, że na mnie czekasz — przerwała Regina, rumieniąc się przy tem pół-kłamstwie.

W teczce przy łóżku spoczywał list pani Huguenin z prośbą o rękę panny Le Prieux dla jej syna, ale matka uznała za stosowne przemilczeć o tem przed Reginą, a mężowi powiedzieć później, gdy małżeństwo z Faucherotem będzie postanowionem. Usprawiedliwiała przed sobą samą to przemilczenie troską o szczęście córki.

Zresztą sądziła o szczęściu wedle własnych upodobań; męża swego uważała za niepraktycznego marzyciela i sama chciała rozstrzygać o losie córki. Postanowiła wyznać jej istotne pobudki, czyniące ten związek pożądanym, w tej szczerości widziała usprawiedliwienie swoich przemilczeń.

— Moje dziecko — szepnęła — muszę sięgnąć w przeszłość odległą. Zrozumiesz niebawem moje pobudki.

Po krótkiem milczeniu ciągnęła dalej:

— Wiesz, że gdy wychodziłam za twego ojca, byliśmy oboje ubodzy, choć mogliśmy być bogaci, gdyby twój dziadek postąpił tak, jak czyni wielu innych, robiących świetne interesy na bankructwie. Ale on był człowiekiem uczciwym. Nikt oprócz nas nie poniósł smutnych skutków tej katastrofy. My oboje z twoim ojcem rozpoczęliśmy wspólne pożycie w takich warunkach, że starczyło zaledwie na opędzenie potrzeb niezbędnych. Zaczynaliśmy od małego, dziś mamy zapewnione stanowisko w świecie, a tem samem i ty je posiadasz. Mogę sobie oddać sprawiedliwość, że pracowałam nad tem niezmordowanie i twój ojciec mi pomagał, a wierzaj, nie było to rzeczą łatwą. Towarzystwo ma uprzedzenia do literatów, a większe jeszcze do dziennikarzy. Trzeba przyznać, że te uprzedzenia są nieraz słuszne. Ale twój ojciec był i jest bez zarzutu. Pamiętał zawsze, że jest człowiekiem uczciwym i należącym do „towarzystwa". A towarzystwo odpłaciło nam uznaniem. Mówię ci to, abyś miała wdzięczność dla tego biedaka, który tyle się napracował w swem życiu.

Regina, słuchając matki, miała takie uczucie, jak gdyby jej kto serce lodem okładał, zresztą nie pierwszy raz w rozmowie z matką doznawała podobnego wrażenia.

— Wiem, jak ciężko mój ojciec pracuje i wiem, ile mu zawdzięczam — odrzekła, nie mogąc pojąć, do czego matka zmierza. — Sądzę nawet — dodała — że pracuje za wiele...

Te słowa wyrwały jej się mimowoli. Pani Le Prieux wzięła je za punkt wyjścia do nowych zwierzeń.

— Cieszę się, że mnie rozumiesz — mówiła. — Ciebie również jak i mnie martwi ta praca nadmierna. On pracuje za wiele... To święta prawda. Pracowałby jeszcze więcej, gdyby wiedział to, co ci powiem. Ale wpierw musisz mi przysiądz, słyszysz, *musisz przysiądz*, że ta tajemnica pozostanie na zawsze między nami dwiema.

— Przysięgam ci, mamo — odpowiedziała panienka ze drżeniem, którego piękna pani Le Prieux nie zauważyła, bo była zbyt przejęta swoją myślą.

Regina nie rozumiała, co znaczą te wstępy, dlaczego matka nie powie jej wręcz: twój kuzyn Huguenin kocha cię, co mu mam odpowiedzieć?

Pani Le Prieux mówiła:

— Tajemnica, o której twój ojciec nie wie, to, że pomimo jego oszczędności i mojej, wyrobienie pozycyi w świecie kosztowało nas drogo; od lat dziesięciu nasze wydatki przewyższają znacznie nasze dochody. Widzisz jednak, jak się oszczędzamy — na jedzeniu, gdy niema gości, na toalecie. Wiesz, że staram się zawsze unikać fasonów ekscentrycznych, które się prędko opatrują. Wiesz, ile razy twoje suknie są przerabiane w domu. Robimy toalety u pierwszorzędnych krawców zaledwie kilka razy do roku, poza tem ubiera nas skromna modystka, mamy taniego jubilera. Nie trzymamy koni, lecz je wynajmujemy rocznie. Twój ojciec nie płaci za podróże, a my korzystamy z biletów zniżonych; tak samo w hotelach służą nam ceny zniżone. Nie skarżę się na to, choć w domu rodziców nie byłam przyzwyczajona do takich prywacyj. Ale mi boleśnie, że mimo trudów, jakie poniosłam, aby zapewnić stanowisko mężowi, a tobie stosunki w wielkim świecie, nie zdołałam jednak uniknąć tego, przyczem moja kochana matka mnie ostrzegała; wyznam ci szczerze: mamy długi.

— Długi? — powtórzyła Regina, dotknięta w samo serce, tem boleśniej, że i ona przyczyniła się do wydatków: wszak nie szczędzono na jej wykształcenie, na jej zabawy, na stroje.

Nie zastanawiała się już, dlaczego matka robi jej te zwierzenia; ale przypomniała sobie, ile poniosła dla niej ofiar, bezużytecznych wprawdzie, ale przykrych.

— Długi? — powtórzyło biedne dziewczę — zaciągaliście długi dla mnie. Ojciec nie powinien dowiedzieć się o tem, ale jakże my zapłacimy, jeżeli on będzie mniej pracował? — dodała po chwili namysłu. — Czy nie możnaby teraz, gdy mamy już stanowisko wyrobione, ograniczyć się trochę?

— Na czem i po co? — przerwała jej matka. — Stracilibyśmy tylko to, cośmy zyskali z trudem. Nie, moje dziecko, ty nie znasz ludzi. Zmniejszyć tryb życia w Paryżu, to równa się samobójstwu. Ja już raz tego doświadczyłam; będąc w twoim wieku, poznałam, jak łatwo świat zapomina o tych, którzy mu się usuwają z przed oczu... Zresztą nasze położenie rozpaczliwem nie jest. Poprostu zalegamy u dostawców, jesteśmy im winni czterdzieści tysięcy franków, nie więcej, możnaby łatwo zapłacić tę drobnostkę, nie mącąc nawet spokoju ojca, gdyby...

— Gdyby? — podchwyciła Regina skwapliwie.

Choć nie pozwalała sobie na potępianie matki, lecz nie mogła się powstrzymać od sądzenia jej i znając ją dobrze, była pewna, że usłyszy teraz coś bardzo bolesnego dla siebie, widziała tę zapowiedź w jej spojrzeniu, złagodniałem nagle. Te zwierzenia były wstępem; ale do czego?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.